

**ANGELA CASH**

# **KRÓLEWNA ŚNIEŻKA**

## ROZDZIAŁ 1

Hej, Lindsey, popatrz!

Zerknęłam przez ramię na moją najlepszą przyjaciółkę. Wskoczyła w górę. Patrzyłam przestraszona, jak kręci się w powietrzu i tracąc kontrolę w popłochu wymachuje rękami.

- Karen! Ostrożnie! Uważaj na... Łuup!

- ...bandę - dokończyłam cicho i podjechałam szybko do leżącej na lodzie przyjaciółki.

- Nic ci się nie stało?

Jęknęła i potarła tył głowy.

- Czy już ci kiedyś mówiłam, jak bardzo nienawidzę łyżew? - Spojrzała na mnie ze złością, ale w kącikach jej oczu czaił się uśmiech.

- Co najmniej tysiąc razy! Wcale mnie to nie dziwi, bo nie umiesz jeździć. Słowo daję, Karen, naprawdę poruszasz się dziwacznie! - Podałam jej rękę i pomogłam wstać.

- Dziwacznie? Uważasz, że jeżdżę dziwacznie?

- Potarła czubek nosa palcem w czerwonej rękawiczce. - Dowiedz się więc, że właśnie próbowałam skoczyć słynny podwójno - potrójny hip - hop Karen Anderson.

- A niech cię! - Pchnęłam ją lekko. Straciła równowagę. Zanim upadła, złapała mnie za rękaw i pociągnęła za sobą.

- Hej! Co robisz? - zawołałam bez gniewu i zaczęłyśmy wstawać z lodu.

Karen roześmiała się głośno.

- Och, tylko uczę mistrzynię łyżew, która nigdy się nie przewraca, jak to jest, kiedy się ląduje na lodzie!

- Dzięki za naukę.

- Zawsze do usług. Otrzeptywałyśmy dzinsy z białej mazi. Spojrzałam na przyjaciółkę. Ciemne loki opadały jej na ramiona, a gęste rzęsy otaczały wielkie brązowe oczy.

- O co chodzi? Dlaczego tak się na mnie gapisz? - spytała Karen. - Mam jakieś paskudztwo na nosie? Roześmiałam się.

- Nie. Myślałam właśnie, jaka jesteś ładna. Chciałabym mieć choć trochę twojej urody....

- Lindsey! - krzyknęła Karen. - Przestań! Chyba żartujesz! Jesteś ode mnie o wiele ładniejsza. Masz cudowne błękitne oczy, a twoje włosy są takie...

- Rude? - podsunęłam z sarkazmem.

- Nie. - Karen westchnęła. - Wiesz, że uwielbiam twoje włosy. Mówiłam ci o tym z milion razy. Ten kolor nazywają tycjanowskim.

- To takie wymyślne słowo oznaczające rudy. Chyba zwariowałaś, skoro ci się podobają moje włosy.

- Poprawiłam kokardę ściągnającą koński ogon. Rozpuszczone włosy spadały mi na plecy, ale nigdy nie chciały się układać, więc najczęściej je związywałam.

- Poza tym jestem za chuda i za niska. Mój brat nazywa mnie wymoczkiem.

- Od kiedy zaczęłaś wierzyć Luke'owi? Jesteś dla siebie zbyt surowa - stwierdziła stanowczo Karen.

- To, że nie masz chłopaka w tym właśnie momencie swojego życia, nie oznacza, że nie jesteś ładna. Ja też nie mam, a czy się skarżę?

Uśmiechnęłam się do niej.

- Nie, ale miałaś mnóstwo chłopaków przedtem, a mnie nigdy się to nie udało.

- Nie dlatego, że nie mogłaś. - Karen spojrzała na mnie z szelmowskim uśmiechem. - Wiesz, że Trent Peterson naprawdę cię lubi.

- Wiem - potwierdziłam z ponurą miną. - Nie przypominaj mi o tym! Wszędzie za mną łązi. Ciągłe przed nim uciekam.

- Ja uważam, że jest całkiem przystojny.

- Karen, Trent chodzi dopiero do drugiej klasy - stwierdziłam z westchnieniem.

- Co z tego? - odparła. - Widzisz, że mogłabyś mieć chłopaka, gdybyś tylko chciała.

Pokręciłam głową ze śmiechem.

- Dobrze, już dobrze. Wiem, o co ci chodzi. Chodź, jeszcze trochę pojeździmy.

Gdy odepchnęłam się i ruszyłam, Karen szarpnęła mnie mocno za ramię. Niewiele brakowało, a znowu bym upadła.

- Och, Lindsey, patrz! Kto to? Jest niesamowity! Rozejrzałam się i popatrzyłam na innych łyżwiarzy.

- Kto? Nie widzę...

Nagle go zobaczyłam. Szczupły, ale dobrze zbudowany chłopak wirował w piruecie na środku lodowiska. Jeszcze przed chwilą go nie było. Nie miałam wątpliwości, że nigdy go tu nie widziałam. Mimo to jego sylwetka wydawała mi się znajoma. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, skąd.

- Czy nie jest wspaniały? - szepnęła Karen. Kiwnęłam głową. Miał ciemnokasztanowe włosy, miękko okalające twarz. Wysoki, ponad metr osiemdziesiąt, chociaż z tej odległości trudno było dokładnie ocenić.

- Tylko spójrz na niego. Ależ on się porusza. Jak pięknie. - Karen westchnęła.

Zgodziłam się z nią w milczeniu. Przyglądałyśmy się oszołomione, jak wykonuje kilka bardzo trudnych skoków, obraca się w powietrzu i bez wysiłku ląduje na lodzie. Kilkoro łyżwiarzy zjechało do band i uważnie obserwowało nieznanego.

- Jest niezwykły, prawda? - dodała cicho Karen. - Jak łyżwiarze na olimpiadzie.

Wtedy zrozumiałam, dlaczego wydawał mi się znajomy.

- Właśnie, Karen! Właśnie! - zawołałam.

- Co? Co właśnie?

- To on - szepnęłam. - To on!

- Kto?

- Karen, to jest Paul Taylor! Popatrzyła na mnie spokojnie.

- Kto?

- Paul Taylor! Karen, on jeździł na olimpiadzie. Tam go widziałam.

- Naprawdę? - spytała unosząc brwi. - Zdobył medal?

Pokręciłam głową.

- Nie, ale niewiele mu brakowało do brązu. Pamiętam, widziałam go w telewizji.

Wiesz przecież, że nagrałam całe eliminacje w jeździe figurowej.

Karen skinęła głową.

- Jesteś pewna, że to on?

- Tak! - zawołałam podekscytowana. - Nie mogę uwierzyć, że wcześniej go nie rozpoznałam. Oglądałam te taśmy tyle razy. Chyba nie przyjrzałam mu się zbyt dokładnie.

- Och, warto dokładnie mu się przyjrzeć - stwierdziła Karen z uśmiechem. - Szkoda, że w szkole w Pine Ridge nie ma więcej takich chłopaków. Zastanawiam się, co on tutaj robi.

- Nie wiem. Klub Łyżwiarski w Pine Ridge to ostatnie miejsce, w którym spodziewałabym się spotkać kogoś klasy Paula Taylora. To nie jest najlepsze lodowisko na trening do mistrzostw. Chyba że...

- Chyba że co?

- Chyba że już nie jeździ wyczynowo. Może przeszedł na zawodowstwo.

- Tak, ale to nie wyjaśnia, skąd się wziął w Pine Ridge.

- Masz rację - przyznałam.

- Nic mnie to nie obchodzi. Czuję, że zacznę spędzać więcej czasu na lodowisku. -

Karen zachichotała.

- Przecież nienawidzisz łyżew - przypomniałam jej.

- Niespodziewanie bardzo je polubiłam!

Roześmiałyśmy się głośno. Z podziwem przyglądałam się Paulowi Taylorowi. Jakże bym chciała jeździć z taką pewnością siebie! Nagle uświadomiłam sobie, że muszę z nim porozmawiać. Postanowiłam poznać Paula Taylora.

Nazajutrz opadłam na krzesło przy kuchennym stole. Na blacie położyłam książki i zeszyty.

Tata uśmiechnął się do mnie znad gazety. Sięgnęłam po pudełko płatków kukurydzianych.

- Lindsey, chcesz tuńczyka czy masło orzechowe? - spytała mama, pośpiesznie zawijając kanapki dla mnie i brata i wkładając je do szarych papierowych torebek.

- Proszę o tuńczyka.

- Niczego mi nie szykuj, mamó. Zjem lunch w szkole. - Mój starszy brat, Luke, usiadł naprzeciw mnie i przygotował sobie miseczkę płatków z mlekiem. - Coś nowego w sporcie? - spytał tatę.

Tata przejrzał gazetę i znalazł kolumnę sportową.

- Zamieścili artykuł o byłym łyżwiarzu z kadry olimpijskiej, który będzie chodził do szkoły w Pine Ridge. Nazywa się Paul Taylor. Widziałyście go już, dzieciaki?

Wypuściłam łyżkę z ręki; mleko rozprysło się po stole.

- Tak - przyznał Luke. - Chodzimy razem na niektóre zajęcia.

- Znasz Paula Taylora? Tego Paula Taylora z kadry olimpijskiej? - Zachłysnęłam się.

Luke kiwnął głową.

- Dokładnie rzecz ujmując, tak naprawdę to go nie znam, ale wiem, kim jest.

Z trudem opanowałam drżenie głosu.

- Chcesz powiedzieć, że Paul Taylor chodzi do naszej szkoły i nawet mi o tym nie wspomniałeś?

Przez chwilę Luke wpatrywał się we mnie bez słowa.

- Uspokój się, Lindsey. Pojawił się dopiero w poniedziałek. Co cię to zresztą obchodzi?

Wzruszyłam ramionami, próbując nad sobą zapanować.

- Nic. Tylko że... wiesz sam, co znaczą dla mnie łyżwy i olimpiada, więc... - Umilkłam.

- Hej, Paul Taylor ci się podoba, tak? - spytał Luke z szerokim uśmiechem.

- Nie - zaprzeczyłam szybko. - Oczywiście, że nie. Co za bzdura! Nawet nie wiedziałam, że chodzi do naszej szkoły. Jak mógł mi się spodobać ktoś, kogo wcale nie znam? Daj spokój. - Poczułam, że na policzkach pojawiły mi się dwa czerwone placki.

- Nie do wiary! - Luke zarechotał. - Moja mała siostrzyczka zadurzyła się w sławnym olimpijczyku!

- Luke! - krzyknęłam. - Na pewno nie!

- To dlaczego tak się zaczerwieniłaś? Wyglądasz jak wielki pomidor!

- Luke - wtrąciła poważnym tonem mama. - Skończ śniadanie i przestań dokuczać siostrze.

Przeszyłam go spojrzeniem, ale Luke tylko się do mnie uśmiechnął, pewien, że ma rację. Najgorsze było to, iż wiedziałam: on wie, że ja wiem, że ma rację.

Kilka minut później Luke zerknął na zegarek i wstał.

- Muszę już iść. Ty też się pośpiesz, Lindsey - rzucił przez ramię i wyszedł z kuchni.

Wtedy usłyszałam znajomy dźwięk klaksonu volkswagena Karen.

- To po mnie. - Wstałam i wypiliśmy ostatni łyk soku pomarańczowego. Spojrzałam na ojca.

- Tato?

- Tak?

- Nie przeczytałeś przypadkiem stron o sporcie?

Przerzucił kilka kartek i podał mi część sportową gazety.

- Proszę bardzo.

- Dzięki!

Chwyciłam torebkę z kanapkami i książki, zarzuciłam na plecy płaszcz i wybiegłam z domu.

- Och, Karen, nigdy nie zgadniesz, co mam! - zawołałam wsiadając do samochodu.

- Ja też witam cię serdecznie - zażartowała. Pomachałam w jej kierunku stronami o sporcie.

- Wiesz, co to jest? Karen spojrzała na mnie uważnie.

- Jakiś konkurs?

- Karen!

- Dobrze, już dobrze. Popatrzmy... To jest... Czy to możliwe, żeby to była gazeta?

- Tak! - zawołałam, ignorując jej sarkazm. - Ale nie jest to zwykła gazeta!

- Poddaję się. - Karen uniosła obie ręce. - Powiedz mi, dlaczego jest taka niezwykła, zanim umrę z niepewności.

Szybko poszukałam strony z artykułem o Paulu.

- Zgadnij, kto chodzi do szkoły w Pine Ridge.

- Kto?

- Paul Taylor!

- Paul Taylor? Członek kadry olimpijskiej? Ten Paul, którego wczoraj widzieliśmy na lodowisku?

- Tak!

- Żartujesz?

- Nie! Wszystko tu jest! Dzisiaj w części o sporcie zamieszczono o nim cały artykuł.

- Co napisali? - spytała Karen, przekręcając kluczyk w stacyjce.

- Nie wiem - przyznałam. - Jeszcze nie miałam okazji przeczytać.

- Na co czekasz? Bierz się do czytania! Znalazłam artykuł i szybko przebiegłam go wzrokiem.

- Napisali, że przeszedł na zawodowstwo i po skończeniu szkoły będzie jeździł z zespołem zawodowych łyżwiarzy. - Pokazałam jej gazetę. - Patrz, nawet zamieścili jego zdjęcie.

- Och, ależ on jest przystojny! - zawołała Karen, rzucając okiem na fotografię. - Ale dlaczego chodzi tu do szkoły? Czy nie może uczyć się w rodzinnym mieście?

- Kto wie? Może jego rodzina właśnie się tu przeprowadziła.

Przyjechałyśmy do szkoły i poszłyśmy do wspólnej szafki.

- Karen, tylko pomyśl. Paul Taylor jest w tej samej szkole co my. - Westchnęłam. - Możesz w to uwierzyć?

- Uwierzę, jak zobaczę. - Zaczęła wystukiwać szyfr zamka. - Daj mi swoje manele. - Ułożyła na półce książki, które nie były nam potrzebne na pierwszej lekcji. - Co z tym? - Wskazała gazetę, którą ścisnęłam kurczowo w rękę.

- Zabiorę ze sobą - odparłam. - Chcę jeszcze raz przeczytać.

Karen przewróciła oczami.

- Lindsey, ty chyba naprawdę zadurzyłaś się w tym chłopaku!

- Zwariowałaś? Na pewno nie! - zaprotestowałam. Karen popatrzyła na mnie bez słowa i uśmiechnęła się lekko.

- Nie zapominaj, że przyjaźnimy się od piątej klasy podstawówki. Znam cię na wylot, Lindsey. Proszę, weź swoje rzeczy.

Chwyciłam książki do francuskiego, gdy rozległ się pierwszy dzwonek.

- Później się zobaczymy - powiedziałam i ruszyłam w kierunku sali *monsieur* Roberge'a. Przepychając się przez zatłoczony korytarz, usiłowałam raz jeszcze przeczytać artykuł. Nagle na kogoś wpadłam. Książki i zeszyty wyleciały mi z rąk. Przykucnęłam, żeby je pozbiierać, nim podepcze je śpieszący się tłum.

- Bardzo przepraszam. Chyba się zagapiłem. Pozwól, że ci pomogę.

Podniosłam głowę, napotkałam parę oczu i omal nie zemdlałam.

- Nic ci się nie stało? - Paul Taylor przykucnął obok i przyglądał mi się uważnie. Miał ciemnobrązowe oczy z drobnymi zielonymi plamkami. Nigdy nie widziałam takich długich rzęs, nawet u Karen.

Kłęczałam na podłodze, gapiałam się na niego i nic nie przychodziło mi do głowy. Paul zebrał z podłogi moje rzeczy. Podając mi je, musnął moją dłoń palcami. Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz.

- Proszę - powiedział. - Bardzo cię przepraszam... Wstaliśmy i wtedy zauważyłam, że jest co najmniej o głowę ode mnie wyższy.

- Nie, to ja przepraszam. To moja wina... - wybąkałam, patrząc mu w oczy jak zahipnotyzowana. - Próbowałam iść i czytać jednocześnie. Kiepski pomysł.

- Trzeba tylko wyciągnąć wniosek z lekcji! - Paul rozpromienił się w ciepłym uśmiechu. Na jego lewym policzku ukazał się dołek. - Och, poczekaj, zapomniałaś czegoś. - Podniósł szybko z podłogi gazetę i nim mi ją podał, zerknął na nagłówek. - Jesteś wielbicielek sportu?

Skinęłam głową, umierając w duchu ze wstydu. Żeby tylko nie zauważył, że czytałam artykuł o nim!



## ROZDZIAŁ 2

Opowiedz mi jeszcze raz od początku. Co ci dokładnie powiedział? - zapytała Karen, wiążąc lewą figurówkę.

- Karen - westchnęłam - już ci mówiłam. Nie pamiętam.

- Jak mogłaś zapomnieć rozmowę z Paulem Taylorem, chłopakiem twoich snów?

Skończyłam wiązać łyżwy i usiadłam.

- Nie wiem, chyba byłam w szoku. Te oczy, Karen! Wprost niewiarygodne. A uśmiech! Gdy się uśmiecha, ma dołek w policzku. Och, jest cudowny!

Karen jęknęła.

- Dobry Boże! Oblej ją zimną wodą, zanim się roztopi!

Dałam jej kuksańca w bok, a Karen roześmiała się głośno.

- Powiedz mi, jak to się skończyło?

- Tak... - Zamyśliłam się na chwilę, rozkoszując się każdym szczegółem, który mogłam sobie przypomnieć. - Podał mi gazetę, odwrócił się i zaczął się przepychać...

- Co dalej?

- Potem odwrócił się do mnie i powiedział mi, jak się nazywa. Jakbym nie wiedziała!

- A ty? Powiedziałaś mu, jak masz na imię? Zmarszczyłam czoło, próbując sobie przypomnieć.

- Chyba nie wydukałam ani słowa. Tylko stałam tam jak ostatnia idiotka.

- Jesteś przynajmniej ładną idiotką - zażartowała Karen. - Musisz mi się odwdzińczyć za to, że przyszłam dzisiaj z tobą na łyżwy. Miałyśmy połazić i pogapić się na wystawy, pamiętasz?

Uniosłam prawą dłoń.

- Uroczyście przysięgam, że pójdziemy w sobotę. Dziś potrzebuję twego wsparcia.

- Dobrze, już dobrze. Jeśli Paul się nie zjawi, jutro tu nie przyjdę, rozumiesz?

Kiwnęłam głową i przeszukałam spojrzeniem lodowisko. Było w pół do ósmej. Godzina szczytu dla łyżwiarzy amatorów. Wydawało mi się, że wieczór jest wyjątkowo spokojny. Nigdzie nie zauważyłam Paula. Po krótkiej porannej rozmowie nie potrafiłam myśleć o niczym innym niż o ponownym spotkaniu.

Nie mieliśmy wspólnych zajęć, nawet przerwy obiadowej o tej samej godzinie. Wymyśliłam więc, że mogę go zobaczyć tylko na lodowisku. Postanowiłam, że będę jak najwięcej czasu spędzać na lodzie.

Jeździłyśmy z Karen przez pół godziny i chciałyśmy chwilę odpocząć.

- Chyba już się nie zjawi - stwierdziła Karen spokojnie.

- Musi przyjść!

- Dobrze - zgodziła się. - Powiedzmy, że przyjdzie. Co wtedy zrobisz? Porozmawiasz z nim?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem. Nie myślałam o tym.

- Jesteś beznadziejna, Lindsey! Musisz mieć jakiś plan.

- Jaki plan?

- Na przykład... - Karen uniosła brwi. - Daj mi chwilę pomyśleć. Na pewno coś mi przyjdzie do głowy.

Znowu zaczęłyśmy jeździć. Ćwiczyłam kilka kombinacji skoków. Czułam się całkiem nieźle przy lądowaniu, więc przyspieszyłam i spróbowałam skoczyć podwójnego axla. Uczyłam się tego skoku przez kilka miesięcy. Często przy lądowaniu zdarzał mi się upadek. Zazwyczaj nie skakałam podwójnego axla przy innych łyżwiarzach, ale tego dnia - o dziwo - poczułam się tak, jakbym mogła zrobić wszystko. Udało mi się! Był to prawdopodobnie najlepszy podwójny axel, jaki kiedykolwiek wykonałam. Gdy lekko wylądowałam na lodzie, usłyszałam oklaski i okrzyk radości Karen.

- Świetnie! - zawołała i zagwizdała głośno. Odrzuciłam głowę do tyłu i roześmiałam się radośnie.

Gdy podjechałam w jej kierunku i przystanąłam, Karen zahamowała tuż przy mnie.

- Wspaniały skok, Lin! Zrobiłaś na mnie wrażenie. Założę się, że na Paulu też. - Uśmiechnęła się figlarnie.

- Co? - spytałam bez tchu.

- Spójrz. - Karen wskazała kogoś za moimi plecami. Powoli odwróciłam głowę; tuż przy wejściu na lód stał Paul Taylor. Natychmiast wróciłam spojrzeniem do przyjaciółki.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Nie do wiary! Jak długo tam stoi?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, słowo daję. Zauważyłam go tuż przed twoim skokiem, paxelem czy jak się tam nazywa...

- Podwójny axel - poprawiłam ją.

- Wszystko jedno. Było już za późno na ostrzeżenia. Pewnie mogłabym wrzasnąć na całe lodowisko, że przyszedł, ale pomyślałam, że ci się to nie spodoba.

- Dobrze pomyślałaś. - Próbowałam zachować spokój. - Co on teraz robi? - Karen

zerknęła nad moim ramieniem. - Nie tak ostentacyjnie!

- Może się uspokoisz? - Spojrzała na mnie. - Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Tak!

- W tej chwili gapi się na ciebie!

- Niemożliwe! - jęknęłam.

- Lindsey, wcale nie żartuję. Wzięłam głęboki oddech.

- Dobrze, jaki mamy plan?

- Plan? Jaki plan? Zacisnęłam zęby.

- Plan, który miałaś dla mnie wymyślić.

- Ach, ten...

- Co mam robić? - spytałam niecierpliwie. - Powiesz mi czy nie?

Próbowałam się opanować. Choć byłam bardzo zadowolona, że Paul widział mój widowiskowy skok, to miałam nadzieję, iż nie przyszło mu do głowy, że popisuję się właśnie przed nim. Nie chciałam, by tak myślał.

- Właściwie... - odezwała się Karen w końcu - nie sądzę, żebyśmy potrzebowały jakiegoś planu.

- Dlaczego?

- Bo on jedzie prosto do nas.

- Żartujesz, prawda? - pisnęłam.

- Nie. Zaraz tu będzie.

- Karen! Co ja mam robić? Uśmiechnęła się tylko.

- Przygotuj się...

- Cześć. Odwróciłam się i znowu zajrzałam w cudowne brązowe oczy.

- Cześć - bąknęłam i poczułam, że się rumienię. Przez minutę nikt się nie odzywał. Żałowałam, że nie mogę się zapaść pod ziemię. Dlaczego zawsze brakuje mi słów, kiedy mam rozmawiać z przedstawicielami płci przeciwnej, zwłaszcza gdy są przystojni?

- To był wspaniały podwójny axel - powiedział Paul z uśmiechem. W jego policzku pojawił się dołek.

- Dzięki. - Och, doprawdy błyskotliwa odpowiedź, Lindsey, pomyślałam.

- Bierzesz lekcje? Pokręciłam głową.

- Teraz już nie. Kiedyś jeździłam w szkółce.

- Sama się uczy skoków z książek - wtrąciła Karen z szerokim uśmiechem. - Praktycznie je, śpi i żyje, nie zdejmując łyżew z nóg.

Chciałam ją kopnąć, wrzasnąć, żeby się zamknęła. Ze wstydu nie mogłam wydobyć

słowa.

- Jesteś naprawdę dobra - powiedział Paul. - Powinnaś się zastanowić nad lekcjami. Trochę pracy i będziesz doskonałą łyżwiarką. - Położył nacisk na słowo „doskonałą”. Poczułam, że płoną mi policzki. - Jeszcze jedno - dodał. - Dziś rano nie powiedziałaś mi, jak się nazywasz.

- Lindsey Matthews - odpowiedziała Karen, bo ja nie byłam w stanie się odezwać. - A ja jestem Karen Anderson.

- Miło was poznać. - Paul uśmiechnął się jeszcze raz. - Zacząłem chodzić do szkoły w tym tygodniu i właściwie nikogo tu nie znam, a zwłaszcza osób, które lubią łyżwy.

- Powinniście się dogadać z Lindsey - powiedziała Karen. - Tak jak wspominałam wcześniej, ona żyje tylko dla łyżew. Nawet nagrała na wideo wszystkie konkurencje łyżwiarskie z zimowej olimpiady. Ciągłe to ogląda.

- Karen... - wydusiłam z siebie z nadzieją, że przestanie paplać.

- Och, nie - jęknął Paul. - Jestem pewien, że nie oglądasz zbyt często mojego występu. Na pewno nie należał do najlepszych.

- Uważam, że był fantastyczny - odparłam. - Występ dowolny był świetny, a taniec obowiązkowy też nie był zły. Jestem pewna, że zdobyłbyś brązowy medal, gdybyś miał pewniejsze lądowanie przy dwóch skokach.

Paul uniósł brwi.

- Tak uważasz? Chciałam natychmiast zapaść się pod ziemię. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie skrytykowałam występ Paula na igrzyskach! Kim byłam, żeby mu mówić, jak ma jeździć na łyżwach i jakie popełnił błędy? Już nigdy się do mnie nie odezwie. Nagle się uśmiechnął.

- Tak właśnie powiedział mój trener. Ty naprawdę się znasz na jeździe figurowej.

Kolana się pode mną ugięły, tak wielką poczułam ulgę.

- Chyba zrobię sobie przerwę - wtrąciła spokojnie Karen. - Chodzi za mną kubek gorącego kakao. - Mrugnęła do mnie i odjechała, zostawiając nas sam na sam.

Nagle zniknęło moje poczucie bezpieczeństwa i miałam ochotę zabić Karen.

- Chodzisz do drugiej klasy w Pine Ridge, Lindsey? - spytał Paul.

Byłam pewna, że rozmawia ze mną wyłącznie z uprzejmości.

- Nie... - Odchrząknęłam. - Właściwie to do trzeciej.

Skrzywił się.

- Przepraszam, chyba palnąłem głupstwo.

- Nic się nie stało - zapewniłam go szybko. - Wszyscy tak myślą przy pierwszym

spotkaniu. Chyba dlatego, że jestem taka niska.

Paul uśmiechnął się serdecznie.

- Na pewno znasz to powiedzenie? Spojrzałam na niego zdezorientowana.

- Jakie?

- Dobre rzeczy sprzedają w małych opakowaniach. Jak miałam na to zareagować?

Karen umiałaby odpowiedzieć błyskotliwie, ale nie ja. Stałam bez słowa, rumieniąc się jak burak. A może przypominałam wielkiego pomidora, jak powiedział Luke.

Czy mi się zdaje, że Paul ze mną flirtuje? Dlaczego? Mógł mieć setki atrakcyjnych dziewcząt w Pine Ridge, a stał obok i flirtował z taką niską, czerwoną jak burak dziewczyną.

- Chciałabyś trochę pojeździć? - Wyciągnął do mnie rękę. Z głośników rozległa się piosenka z *Zamków na lodzie*.

Kiwnęłam głową bez słowa i wsunęłam palce w jego dłoń. Powoli ruszyliśmy przed siebie. Byłam pewna, że Paul próbuje dostosować swoje długie, mocne odepchnięcia do moich kroków. Cudowna jazda. Piosenka skończyła się zbyt szybko.

- Hej! Wyglądaliście naprawdę wspaniale! - zawołała Karen, gdy podjechaliśmy do wyjścia.

Dostrzegłam jej minę i wiedziałam, o czym myśli. Musiałam coś zaraz zrobić, zanim umrę przez nią ze wstydu.

- Chyba już musimy iść - powiedziałam szybko. - Mam rację, Karen?

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

- Co? Ach, tak. Chyba tak. Do zobaczenia, Paul. Zeszyliśmy z lodu na gumowe maty leżące na podłodze. Odwróciłam się do Paula.

- Cieszę się, że znowu cię spotkałam - powiedziałam.

- Ja też. Pewnie zobaczymy się jutro w szkole? Kiwnęłam głową i ruszyłam przed siebie.

- Pamiętaj o lekcjach! - zawołał za mną. - Wspaniale jeździsz.

Uśmiechnęłam się nieśmiało i pośpieszyłam za Karen, która oddawała łyżwy w wypożyczalni.

- Coś mi się zdaje, że pewnego łyżwiarza całkiem oczarował drobny rudzielec. - Uśmiechnęła się do mnie.

- Oczarował? - powtórzyłam. - Takiego określenia mogłaby użyć moja babcia.

Karen przewróciła oczami.

- Dobór słów nie ma znaczenia. Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Zauważyłam, jak na ciebie patrzy, kiedy romantycznie sunęłaś w takt muzyki po lodowisku.

- Karen zrobiła słodką minkę, zatrzepotała rzęsami i zakręciła się w kółko, jakby tańczyła walca.

- Karen! - warknęłam. - Przestań! A jeśli ktoś na nas patrzy?

- Na przykład Paul? - Karen roześmiała się głośno.

- Nie martw się. Romeo już wyszedł. Rozejrzałam się po lodowisku. Nigdzie go nie zauważyłam.

- Dlaczego wyszedł tak szybko? - zastanawiałam się na głos. - Dopiero się zjawił.

- Nie wiem. Może musiał iść do łazienki. A może, kiedy się dowiedział, że wychodzisz, nie mógł znieść myśli o samotnej jeździe, więc sobie poszedł.

- Och, ty. - Klepnęłam ją lekko w ramię. - Chciałabym, żeby tak było! - Usiadłam na ławce i zaczęłam rozwiązywać sznurowadła. - Naprawdę myślisz, że trochę się mną interesuje?

Karen głęboko westchnęła.

- Tak, Lindsey. Naprawdę tak myślę. Dlaczego nie potrafisz w to uwierzyć?

- Nie wiem. Chyba dlatego, że mógłby mieć każdą dziewczynę. Czemu miałby wybrać właśnie mnie?

- A czemu nie miałby wybrać właśnie ciebie?

- spytała Karen, podając mi torbę na łyżwy. - Naprawdę, Lindsey, strasznie ciężko cię przekonać, że jesteś miłą, ładną dziewczyną!

Zdjęłam łyżwy i wytarłam je do sucha szmatką.

- Wiesz przecież, że nigdy taki fantastyczny chłopak jak Paul nie okazał mi odrobiny zainteresowania. Niestety, podobam się tylko młodszym dzieciakom jak Trent.

Karen uśmiechnęła się promiennie.

- Wygląda na to, że szczęście się odwróciło. Właśnie trafiłaś najwyższą pulę!

Na mojej twarzy rozlał się głupkowaty uśmiezek, gdy pomyślałam o Paulu - o jego oczach, dołeczku, uścisku dłoni, o wspólnej jeździe...

- Wiesz co, Karen? - mruknęłam. - Chyba masz rację.

### ROZDZIAŁ 3

Naprawdę zaczniesz brać lekcje? Nigdy jeszcze nie widziałam, żebyś miała takiego kręćka na punkcie jakiegoś chłopaka - powiedziała Karen. Wsiadałyśmy właśnie do jej samochodu. Od spotkania na lodowisku minął tydzień.

Przerzuciłam notatki z historii i podałam je przyjaciółce.

- Już ci mówiłam. Nie robię tego ze względu na Paula - zaprzeczyłam gorąco. - Chcę tylko poprawić technikę.

- Jasne. - Karen wzięła ode mnie notatki i uśmiechnęła się szeroko.

- Och, dobrze - przyznałam. - Być może robię to, żeby być bliżej Paula. To moja jedyna szansa. Poza tym klub łyżwiarski organizuje w tym roku przedstawienie na lodzie i chciałabym spróbować, może wezmę w nim udział. Jeśli dostanę rolę, to Paul naprawdę mnie zauważy.

Karen uśmiechnęła się lekko.

- Przeczytaj notatki, dobrze? - Żartobliwie szturchnęłam ją w bok i zabrałam torbę z łyżwami. Tego wieczoru miałam pierwsze zajęcia. Karen podwoziła mnie na lodowisko.

- Dzięki, Karen - powiedziałam, gdy zatrzymała samochód przed budynkiem. - Mam nadzieję, że w przyszłym miesiącu rodzice dopiszą mnie do polisy ubezpieczeniowej i wreszcie będę miała własne cztery kółka, przynajmniej co jakiś czas.

- Nie ma sprawy - mruknęła Karen. - Przecież wiesz, że to dla mnie przyjemność. Zadzwoń do mnie później, dobrze?

Pokiwałam głową i wysiadłam z samochodu.

- Cześć.

Pomachałam jej ręką i odprowadziłam wzrokiem. Zaczęłam się denerwować. Od tak dawna nie chodziłam na lekcje! Co będzie, gdy się okaże, że źle jeżdżę? Albo już nigdy nie będę jeździć lepiej niż teraz?

Wzięłam głęboki oddech i weszłam do środka. Próbowałam zapanować nad nerwami. W końcu przecież właśnie o to mi chodziło, prawda? Uwielbiałam jazdę na łyżwach. Ekscytował mnie sam odgłos łyżew sunących po lodzie. Próbowałam przekonać siebie samą, że zrobiłabym to nawet wówczas, gdyby Paul się nie zjawił, ale wiedziałam, że tak naprawdę to jego osoba miała wpływ na moją decyzję.

Poszłam do szatni i usiadłam na ławce. Zdjęłam tenisówki i włożyłam białe figurówki z miękkiej skóry.

Sznurowałam buty, gdy usłyszałam za plecami kroki.

- Cześć, Lindsey! - zawołał ktoś serdecznie. Podniosłam głowę i zobaczyłam Becky Williams.

Uśmiechała się do mnie ciepło. Becky należała do dziewcząt, które zawsze wyglądają, jakby właśnie zeszły z okładki kolorowego magazynu mody. Nie tylko była jasnowłosa i śliczna, ale powszechnie lubiana w szkole. Nawet gdybym chciała zniechęcić ją za doskonałość, to nie mogłam, ponieważ była bardzo miła.

- Cześć - wymamrotałam, zdumiona, że wie, jak się nazywam. Nigdy przedtem nie rozmawialiśmy ze sobą.

- Masz dzisiaj zajęcia? Skinęłam głową.

- A ty? Uśmiechnęła się szeroko.

- Taka jestem zdenerwowana! Jeżdżę od dzieciństwa, ale miałam kilka miesięcy przerwy i brak mi formy. Muszę trochę popracować nad trudniejszymi kombinacjami, wiesz?

Kiwnęłam głową, jakbym dokładnie wiedziała, o czym mówi. Nie wiedziałam. Ostatni raz byłam na zajęciach szkoły łyżwiarskiej w podstawówce. Miałam nadzieję, że się nie wyślubię przed nią i resztą jeżdżących.

Skończyłam wiązać sznurowadła i wepchnęłam torbę do szafki. Becky poszła za mną na lodowisko.

- Tak się cieszę, że jesteś ze mną w grupie. Dobrze mieć kogoś znajomego przy sobie.

Jej uwaga sprawiła mi przyjemność. Tak naprawdę wcale się nie znałyśmy, Becky była już w klasie maturalnej. Trochę się uspokoiłam. Kto wie, pomyślałam. Może mogłybyśmy się zaprzyjaźnić. Z pomocą Becky poprawię technikę.

Poczułam się trochę pewniej, przywiązałam kluczyk od szafki do sznurowadła i przyłączyłam się do reszty grupy na lodowisku. Spośród piętnastu osób nikogo nie znałam.

- Znasz tu kogoś? - spytała Becky. Pokręciłam głową.

- Nie bardzo. Jedna z dziewcząt chodziła ze mną na zajęcia w zeszłym roku, ale nie poznaję nikogo więcej. A ty?

- Nikogo.

Nagle zjawił się instruktor. Był niski, ale muskularny. Miał kręcone ciemne włosy i przyjazny uśmiech.

- Witam wszystkich! Przedstawię się tym, którzy mnie nie znają. Jestem Shawn Carter. Mówcie do mnie Shawn, proszę.

- Jest bardzo miły. Na pewno go polubisz - szepnęła Becky. - Już miałam z nim zajęcia.



- Niektórych z was poznaję - mówił dalej Shawn. - Ale widzę też nowe osoby. Nie wątpię, że się porozumiemy. - Zerknął na kartkę, którą trzymał w ręku. - Za chwilę spiszę wasze nazwiska, ale najpierw mam dla was niespodziankę.

Wszyscy podnieśliśmy głowy, zastanawiając się, co dla nas przygotował.

- Chciałbym wam przedstawić kogoś, o kim być może już słyszeliście lub czytaliście niedawno w gazetach. To były członek kadry olimpijskiej, który przeszedł na zawodowstwo i był na tyle uprzejmy, że zgodził się pomóc mi w prowadzeniu zajęć z waszą grupą.

Serce zaczęło mi bić tak mocno, iż byłam pewna, że wszyscy to słyszą. Otarłam dłonie o uda i próbowałam zapanować nad sobą. To niemożliwe... Shawn nie mógł mówić o...

- ...Paul Taylor! - oznajmił i wszyscy zaczęli klaskać, gdy zza naszego szeregu wyłoniła się wysoka postać.

- Oooh! - pisnęła mi do ucha Becky. - Fantastycznie!

Skinęłam głową. Byłam zbyt oszołomiona, by wydobyć z siebie choć słowo. Paul stał przed nami i uśmiechał się olśniewająco. Popatrzył na grupę i nagle napotkał moje spojrzenie. Uśmiechnął się serdecznie.

- Och, Lindsey - szepnęła Becky. - Widziałas? Paul się do mnie uśmiechnął!

Nic nie odpowiedziałam. Niech sobie myśli, co chce. Ten uśmiech na pewno był skierowany w moją stronę!

Nie miałam czasu, żeby o tym pomyśleć. Shawn spisał nasze nazwiska i podzielił nas na dwie grupy. Jedną zajmował się sam, a drugą Paul. Znalazłyśmy się z Becky w grupie Shawna. Zmusił nas do wysiłku. Nigdy jeszcze nie byłam taka wyczerpana, jak pod koniec pierwszych zajęć. Żądał od nas ciągłego ruchu, skakania, kręcenia piruetów. Nie było wolnej chwili.

„Ćwiczenie czyni mistrza”, brzmiało jego motto. Czułam, że nie pozwoli nam o nim zapomnieć.

- Uff! Ale mordega! Jestem wykończona - powiedziała Becky, sunąc obok mnie po skończeniu zajęć.

Pokiwałam głową. Zeszliśmy z lodu na gumowe maty.

- To prawda, ale Shawn jest naprawdę dobry. Jestem pewna, że się dużo nauczę.

- Shawn jest świetny. Kiedyś jeździł zawodowo. - Becky pochyliła się do mnie z figlarnym błyskiem w oku. - Ale co bym dała, żeby to Paul trenował naszą grupę!

- No wiesz! - zawołałam.

Chyba powinnam być zadowolona, że znalazłam się w grupie Shawna, bo zajmował się bardziej zaawansowanymi łyżwiarzami. Jednak za każdym razem, gdy patrzyłam na

lodowisko i widziałam Paula pracującego z innymi, zastanawiałam się, jak by to było, gdyby mnie trenował. Zerkalam ciągle w tamtą stronę. Miałam nadzieję, że przyłapię go na patrzeniu na mnie, ale był zbyt zajęty, żeby mnie zauważyć.

- Bardzo przystojny, prawda? - rzuciła Becky, gdy szliśmy do szatni. - Mam z nim trzy przedmioty w szkole!

Spojrzałam na Becky.

- Trzy? Paul Taylor chodzi z tobą na trzy przedmioty?

Pokiwała głową i uśmiechnęła się szeroko.

- Dobrze się składa, prawda? Otworzyłam szafkę i wyciągnęłam swoje rzeczy.

- Wiedziałas, że będzie na lodowisku dziś wieczorem?

- Nie. Nikt o tym nie wiedział. W przeciwnym razie przyleciałaby większość dziewczyn z Pine Ridge! - Usiadła na ławce i zaczęła rozwiązywać sznurowadła.

Zrobiłam to samo. W myślach ze smutkiem zestawiałam fakty. Becky była w maturalnej klasie. Była śliczna. Świetnie jeździła na łyżwach. Miała z Paulem zajęcia. To tylko kwestia czasu, gdy ją zauważy. Co stanie się ze mną? Zostanę na lodzie! Nie mogę konkurować z taką dziewczyną jak Becky.

- Do zobaczenia w czwartek. - Wstała i zarzuciła torbę na ramię. - Cześć, Lindsey.

Powoli rozsznurowałam figurówki i starannie wytarłam je do sucha. Nie śpieszyło mi się do domu. Kiedy skończyłam, większość osób z mojej grupy już wyszła albo właśnie wychodziła. Wiedziałam, że celowo marudzę. Miałam nadzieję, że spotkam Paula. Zarzuciłam wreszcie torbę na ramię i nieśpiesznie poszłam głównym korytarzem. Nigdzie go nie zauważyłam.

Rozczarowana, ruszyłam do wyjścia. Gdy zamknęłam za sobą drzwi, lodowaty wiatr uderzył mnie prosto w twarz. Zadrzałam, otuliłam się płaszczem i skierowałam w stronę automatu telefonicznego. Miałam zadzwonić do mamy, żeby po mnie przyjechała. Szukałam przez chwilę w kieszeni monety. Byłam pewna, że ją mam. Nagle przypomniałam sobie, że po południu wydałam ją w szkolnym bufecie na paczkę chipsów.

- A niech to! - powiedziałam głośno. Nie miałam drobnych, więc musiałam dzwonić na koszt rodziców. Wykręcałam właśnie numer centrali, kiedy usłyszałam za plecami swoje imię.

- Lindsey, czy to ty? Odwróciłam się i z zachwytem stwierdziłam, że stoi przede mną Paul. Miał na sobie skórzaną kurtkę z podniesionym kołnierzem. Wiatr rozwiewał mu włosy.

- Cześć - rzuciłam cicho.

- Czekasz na kogoś? - spytał.

- Tak. To znaczy nie. Mama ma po mnie przyjechać, ale najpierw muszę do niej zadzwonić. Nie mam drobnych, więc... - zaczęłam. Paul wsunął rękę do kieszeni i podał mi monetę.

- Proszę bardzo. Ale powiedz swojej mamie, że nie musi wychodzić w taki ziąb. - Uśmiechnął się szeroko.

- Powiedz, że jeden z sympatycznych, uprzejmych instruktorów odwiezie cię do domu.

- Naprawdę? - zawołałam. - Jesteś pewien? To znaczy, wcale nie musisz. Mama chętnie po mnie przyjedzie.

- Lindsey, wiem, że nie muszę - odparł Paul.

- Proponuję ci podwiezienie, bo tego chcę. A teraz dzwoń.

Zadzwoiłam. Mama nie miała nic przeciwko temu, że instruktor podwiezie mnie do domu. Odłożyłam słuchawkę.

- Wspaniale! - Paul podniósł swoją torbę i popatrzył w kierunku parkingu. - Chodźmy. Tam stoi mój samochód.

Kiedy z nim szłam, serce waliło mi jak oszalałe. Nie mogłam uwierzyć, że to dzieje się naprawdę! Pojadę do domu z Paulem!

Zatrzymaliśmy się przed lśniącym czerwonym BMW.

- To twój samochód? - spytałam, gdy otworzył mi drzwiczki.

- Właściwie... - Paul wsunął się za kierownicę. Włożył kluczyk do stacyjki i go przekręcił. - Właściwie to nie - powiedział i spojrzał na mnie błyszczącymi oczyma. - Należy do mojej siostry. Poczekaj, zaraz włączę ogrzewanie. - Poruszył jakieś dźwigienki na desce rozdzielczej. - Zaraz będzie ciepło. - Usiadł wygodnie i jeszcze raz na mnie spojrzał. - Co myślisz o wstąpieniu po drodze na filiżankę gorącego kakao? Znam świetne miejsce niedaleko stąd.

Opuściłam powieki i zerknęłam na niego przymrużonymi oczyma, mając nadzieję, że wyglądam słodko i ponętnie.

- Cóż...

- Obiecuję, że będę grzeczny. - Uśmiechnął się. - Co o tym myślisz? Porzucisz ostrożność i wypijesz ze mną filiżankę gorącego kakao?

Rozpromieniłam się w uśmiechu.

- Dlaczego nie? Zawsze chciałam żyć niebezpiecznie.

Paul wyjechał z parkingu.

- To niedaleko stąd. Przy tej ulicy.

Popatrzył na mnie. Na ułamek sekundy nasze spojrzenia się spotkały. Poczułam się tak, jakby moje serce zatrzymało się na chwilę. Zastanawiałam się, czy nie powinnam się uszczyplnąć. Może to tylko sen. Może się obudzę za chwilę i się okaże, że to tylko senne marzenia.

- Jesteśmy na miejscu. - Zatrzymał się przed małą cukiernią z czerwonymi zasłonkami w białe paski w oknach. - Przygotuj się na najlepsze kakao, jakie kiedykolwiek udało ci się wypić.

Weszliśmy i poczuliśmy woń świeżo upieczonego ciasta i kawy.

- Czyż nie jest tu cudownie? - spytał Paul, gdy kelnerka wskazała nam stolik w rogu. - To miejsce przypomina mi dom.

Teraz miałam szansę czegoś się o nim dowiedzieć.

- Gdzie to jest? - spytałam natychmiast. Paul oparł się wygodnie.

- W tej chwili to Pine Ridge. Mieszkam z siostrą i jej rodziną. Przedtem mieszkalem z mamą w Seattle. Tam się wychowałem.

Wpatrywałam się w niego, podziwiałam mocno zarysowaną szczękę i kręcone kasztanowe włosy.

- A twój tata?

- Rozwiódł się z mamą, kiedy byłem jeszcze bardzo mały - powiedział cicho. - Nie widuję go zbyt często, ale przyjechał w zeszłym roku zobaczyć się ze mną na olimpiadzie. Mieszka z nową rodziną na Hawajach - Hawaje! - wykrzyknęłam. - Fantastycznie! Byłeś u niego?

Paul wzruszył ramionami.

- Tak. Tylko raz. Nie czułem się tam zbyt dobrze. Kocham tatę i wiem, że on mnie kocha, ale tyle nas dzieli... Założył nową rodzinę, a ja tak naprawdę do niej nie należę.

Zrobiło mi się przykro. Nie chciałam go zasmucić.

- Masz szczęście, że twoi rodzice są razem. Niewielu ludzi w naszym wieku ma oboje rodziców - powiedział po chwili.

Skinęłam głową.

- To prawda, ale czasami chciałabym się rozwieść z bratem!

Moje słowa wywołały u niego blady uśmiech.

- Czuję się prawie jak jedynak. Moja siostra jest dziesięć lat starsza. Jest dla mnie bardziej drugą matką niż siostrą.

- Jak to się stało, że z nią zamieszkałeś? Paul przesunął palcami do włosów.

- Mama postanowiła w tym roku z kuzynką zwiedzić Europę. Nie podobało jej się, że

zostanę sam w domu. zaproponowała więc, żebym się przeniósł do siostry i dokończył edukacji w prawdziwej szkole.

Spojrzałam na niego zdezorientowana.

- W prawdziwej szkole? Co to znaczy?

- Och, wiesz, w szkole państwowej. Od kiedy zacząłem trenować wyczynowo łyżwiarstwo, miałem prywatnego nauczyciela - przerwał. Bawił się serwetką. - Uczenie się w miłej, normalnej szkole jest całkiem fajne. Klasa maturalna w liceum w Pine Ridge to wspaniałe doświadczenie.

Skrzywiłam się.

- Mówię serio. - Paul roześmiał się widząc moją minę. - Naprawdę! Czasami myślę, że strasznie dużo mnie ominęło. Oczywiście, zwiedziłem kawał świata i mnóstwo przeżyłem, ale na ogół nie docenia się normalności, jeśli chcesz wiedzieć.

- Uwierz mi - powiedziałam z uśmiechem - nie sądzę, żeby aż tak dużo cię ominęło.

Przyszła kelnerka i przyjęła zamówienie. Wróciła po kilku minutach z dwiema parującymi filiżankami kakao. Na wierzchu pływały małe ciasteczka.

- Mam nadzieję, że nie zanudziłem cię na śmierć moim życiorysem - rzekł Paul nieśmiało. - Muszę przyznać, że wspaniale umiesz słuchać.

- Wcale mnie nie znudziła twoja opowieść! - zaprotestowałam. - A słucham tylko wtedy, gdy ktoś ma coś interesującego do powiedzenia.

Popijaliśmy kakao w milczeniu. Kiedy skończyłam i podniosłam wzrok, zobaczyłam, że Paul uważnie mi się przygląda. Zawstydziłam się, zmięłam serwetkę i odwróciłam głowę.

- Wiesz, co lubię w tobie, Lindsey? - spytał nagle. Potrząsnęłam głową.

- Gdy zeszlismy z lodowiska, nie wyciągnęłaś od razu puderniczki, jakie teraz większość dziewcząt nosi przy sobie tylko po to, żeby sprawdzić, czy dobrze wyglądają. Nie cierpię, kiedy dziewczyny to robią. To tak, jakby dla nich uroda była ważniejsza od tego, z kim idą.

Zarumieniłam się natychmiast. Paul roześmiał się cicho.

- Czyżbym cię zawstydził? Przepraszam. Wyglądasz naprawdę ładnie, kiedy się czerwienisz.

Wzruszyłam lekko ramionami i uśmiechnęłam się do niego.

- Rozmawialiśmy wyłącznie o mnie. Niczego nie dowiedziałem się o tobie, Lindsey. Opowiedz mi coś.

Odsunął kubek na bok i oparł łokcie na stole.

- Coś o sobie? - powtórzyłam bezwiednie. - Nie bardzo wiem, co. Moje życie było

całkiem... nijakie.

Paul pokręcił głową.

- Nie wierzę. W Lindsey Matthews musi się kryć znacznie więcej, niż widać na pierwszy rzut oka. A to, co widać na pierwszy rzut oka, jest całkiem ładne - dodał.

Poczułam, że znowu się rumienię.

- A łyżwy? - spytał Paul. - Jak to się stało, że zaczęłaś się interesować łyżwami?

Opowiedziałam mu, jak mama zabierała mnie i Luke'a na lodowisko, kiedy byliśmy jeszcze bardzo mali.

- Od tamtej pory pokochałam wszystko, co ma związek z lodem. Wiesz... nawet szum łyżew sunących po lodowisku...

- Znam to uczucie - odparł Paul. - W lodzie jest coś niezwykłego. Jeśli zbyt długo nie mam z nim kontaktu, zaczynam tęsknić.

- Właśnie tak się czuję! - Byłam zachwycona, że tyle mamy ze sobą wspólnego. - Różnica między nami polega na tym, że ty brałaś udział w olimpiadzie, a ja kręciłam ósemki na lodowisku.

- To prawda - zgodził się Paul. - Ale uważam, że mogłabyś osiągnąć to samo, gdyby ktoś dostrzegł twoje możliwości i gdybyś zaczęła trenować.

- Och, nie sądzę...

Paul pochylił się i spojrzał mi prosto w oczy.

- Jesteś dobra, Lindsey. Obserwowałam cię dziś w czasie zajęć. Masz wielki talent.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Na szczęście nie musiałam się zastanawiać, bo przysła kelnerka z rachunkiem.

- Chyba lepiej będzie, jak odwiozę cię do domu, nim rodzice wezwą policję na poszukiwania - zażartował Paul, spoglądając na zegarek. Zostawił kilka monet na stoliku dla kelnerki i zapłacił za kakao w kasie przy wyjściu.

- Gdzie mieszkasz? - spytał, gdy wsiedliśmy do samochodu i zapięliśmy pasy.

Podalam mu adres. Oparłam się wygodnie na skórzanym siedzeniu. Czułam się bezpiecznie. Było mi ciepło. Co za cudowne uczucie tak siedzieć z Paulem w samochodzie! Musiałam sobie powtarzać w myślach, że to nie jest randka. Prawdopodobnie był tylko uprzejmy i zadowolony, że spotkał kogoś o tych samych zainteresowaniach. Nie miałam wątpliwości, że gdyby Becky zabrakło drobnych na telefon, też by ją odwiózł do domu. Becky. Dlaczego pomyślałam właśnie o niej w takiej chwili? Kiedy było mi tak dobrze?

- Czemu nic nie mówisz? Czy coś się stało? - Paul zerknął na mnie, a ja uświadomiłam sobie, że od dłuższego czasu milczę.

- Och, nie. Zamyśliłam się.

- Nad czym?

- Nad niczym szczególnym.

- Skoro tak mówisz. - Pokręcił głową. - Wiesz Lindsey, nigdy nie znałem takiej dziewczyny jak ty.

Czy to był komplement? Miałam nadzieję, że tak. Przynajmniej tak zabrzmiały jego słowa. Serce zaczęło mi bić szybciej.

Z żalem zauważyłam, że skręciliśmy w moją ulicę. Dla mnie ta jazda mogłaby trwać w nieskończoność.

- To drugi dom po lewej... ten z białą skrzynką pocztową - powiedziałam.

Paul wjechał na podjazd, zatrzymał samochód i odwrócił się do mnie. Było cicho. Słyszałam jedynie łagodny pomruk silnika.

- Dzięki, że pozwoliłaś się odwieźć do domu - powiedział miękko.

Przez krótką chwilę zastanawiałam się, jak by to było, gdyby mnie wziął w objęcia, przytulił mocno do piersi, a ja położyłabym mu głowę na ramieniu. Jak by to było, gdyby mnie pocałował... jego delikatne, pełne wargi przycisnęłyby się do moich...

Gwałtownie pochyliłam się i chwyciłam torbę z łyżwami. Pośpiesznie sięgnęłam do klamki.

- To ja ci dziękuję za odwiezienie. Było to naprawdę miłe z twojej strony. Dzięki też za gorące kakao.

Paul się uśmiechnął i przysunął do mnie. Znalazł się tak blisko, że pomyślałam, iż naprawdę mnie pocałuje. Wstrzymałam oddech.

- Lindsey... - Zawahał się. Miałam nadzieję, że powie coś porywającego. Ale bąknął tylko: - Nie ma za co.

Zmusiłam się do otwarcia drzwi i wysiadłam z samochodu.

- Dobranoc - mruknęłam.

Gdy wchodziłam do domu, miałam wrażenie, że płynę w powietrzu. Wiedziałam, że jestem do szaleństwa zakochana w Paulu Taylorze.

## ROZDZIAŁ 4

Lindsey! - krzyknęła Karen. - Spójrz na to! - Pociągnęła mnie za rękaw tak gwałtownie, że książka wypadła mi na podłogę.

- Karen, uważaj - upomniałam ją i przykucnęłam, żeby podnieść podręcznik. Szłyśmy na trzecią lekcję. Właśnie opowiedziałam jej skróconą wersję wieczoru spędzonego z Paulem. Poskarżyłam się, że nie mam szansy spotkać go poza lodowiskiem. Już zaczynałam się nad sobą użalać, gdy Karen omal nie wyrwała mi ręki ze stawu.

Podniosłam się i zauważyłam plakat, któremu przyglądała się Karen. Długi kolorowy pasek papieru przyklejony do ściany. Przypomniałam sobie, że przechodziłam tędy już od kilku tygodni, ale przedtem nie zwróciłam na niego żadnej uwagi. Teraz wielki niebieski plakat z wymyślnym napisem prawie na mnie skoczył.

- Zimowy Wieczór? - spytałam. - O co ci chodzi?

- Nie rozumiesz? Zimowy Wieczór to jedna z najważniejszych zabaw roku!

- Wiem o tym - odparłam. - Nie musisz mi przypominać. Ale nie mam pary, więc...

- Ucisz się i nie przerywaj mi - rzuciła Karen. - Jeśli pójdziesz na bal z Paulem, romantyczne iskierki mogą rozgorzeć w wielki płomień! Znajdziesz prawdziwą miłość i...

- Karen! - westchnęłam i przełożyłam książki pod pachę. - Przykro mi, że muszę rozwiązać twoje złudzenia, ale zapomniałaś o pewnym drobnym szczególe.

- O jakim?

- Jak mam skłonić Paula, żeby mnie zaprosił na bal? Karen uśmiechnęła się z pobłażaniem.

- Nijak.

- Ale przed chwilą powiedziałaś... Spojrzała na mnie z litością.

- Lindsey, mamy lata dziewięćdziesiąte, pamiętasz? Dziewczyna już nie musi siedzieć i czekać, aż chłopak ją zaprosi. Sama zaprosisz Paula na bal.

- Chyba żartujesz! - jęknęłam. - Karen, to najgłupszy pomysł, jaki kiedykolwiek przyszedł ci do głowy.

- Dlaczego? - spytała spokojnie. - Co to takiego? W najgorszym wypadku odpowie ci...

- ...”nie” - dokończyłam zdanie. - Umarłabym na miejscu z upokorzenia, gdyby tak się stało! Nie ma mowy. Nie zaproszę Paula na bal. Muszę wykorzystać spotkania na lodowisku, żeby się do niego zbliżyć. - Ruszyłam szybko przed siebie. Podeszłam do szafki.



- Ale przecież może powiedzieć „tak” - zaprotestowała Karen, pośpiesznie idąc za mną. - Pomyśl, jakie wtedy otworzą się możliwości. Byłaby z was wspaniała para. Pamiętasz, jak jechaliście razem na lodowisku?

- Jak mogłabym zapomnieć! - odparłam z westchnieniem.

- Właśnie. Nie bądź dzieckiem, Lindsey. Tylko pomyśl. Mogłabyś przetańczyć z nim całą noc!

Ciepły dreszcz podniecenia przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. Tak łatwo mogłam sobie wyobrazić, jak wiruję w ramionach Paula, patrzę mu w oczy, uśmiecham się i otrzymuję w odpowiedzi wspaniały uśmiech z dołączkiem na policzku...

- Lindsey? - Karen spojrzała na mnie pytająco i otworzyła szafkę. - O czym myślisz?

Podalam jej zeszyty.

- Właśnie myślę... właśnie myślę, że mogłabym to zrobić.

Tuż przed piątą lekcją na korytarzu złapał mnie Trent Peterson.

- Czy istnieje być może szansa, że poszłabyś ze mną na Zimowy Wieczór, Lindsey? - spytał nerwowo.

Patrzyłam na niego bez słowa. Byłam zbyt oszołomiona, żeby mu odpowiedzieć. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, by zebrał się na odwagę i zaprosił mnie na randkę. Jednak nie przewidywałam, że stanie się to tak prędko ani że zaprosi mnie na bal.

Zanim wymyśliłam odpowiedź, dodał pośpiesznie:

- Słuchaj, nie musisz mi od razu odpowiadać. Mogę poczekać kilka dni. Wiem, że pewnie są całe masy chłopaków, którzy chcą iść z tobą na ten bal, ale... musiałem zapytać. Będę naprawdę zaszczycony, jeśli powiesz tak.

Zaszczycony? Nadal wpatrywałam się w niego bez słowa. Propozycja pochlebiła mi, ale nie byłam pewna, co powiedzieć. Trent wyglądał na wrażliwego, miłego chłopaka. Miał kręcone jasne włosy i duże niebieskie oczy.

Nie chciałam ranić jego uczuć, ale, na miłość boską, miał dopiero piętnaście lat!

- Dziękuję, że mnie zapytałeś, Trent - wydobyłam z siebie w końcu. - Niedługo dam ci znać, dobrze?

Pokiwał energicznie głową i ruszył korytarzem. Przy drzwiach biblioteki czekała na mnie Karen.

- Ten chłopak ma zupełnego kręcka na twoim punkcie - stwierdziła. Weszliśmy do środka i usiadaliśmy przy stoliku. - Poznać to po jego minie. Czego chciał?

Oparłam głowę na ramieniu i jęknęłam głośno.

- Och, Karen, zaprosił mnie na Zimowy Wieczór!

- Żartujesz! - szepnęła Karen, wpatrując się we mnie rozszerzonymi ze zdumienia oczami. - Co mu powiedziałaś?

- Nic.

- Nie odmówiłaś mu? Chyba nie chcesz iść z nim na bal?

Podniosłam głowę.

- Nie, ale był taki miły, szczery i... miał nadzieję. Nie mogłam mu tak od razu odmówić. Dał mi kilka dni na zastanowienie. Ale się porobiło!

Karen opadła na krzesło.

- Daj spokój, Lin. Wcale nie jest tak źle. Zupełnie tracisz głowę. Spójrz na to z innej strony. Jeśli nie uda ci się namówić Paula na bal, to zawsze możesz się wybrać z Trentem. - Uśmiechnęła się zadziornie i dodała: - Przecież Trent jest bardzo przystojny. Ciekawe, jak wygląda w spodenkach gimnastycznych?

- Karen, natychmiast przestań! To poważna sprawa! Moja przyjaciółka z trudem opanowała śmiech.

- Nie musisz się tak gorączkować. Posłuchaj, Lindsey: możesz tę sprawę załatwić od ręki. Wystarczy, że powiesz Trentowi, że już jesteś z kimś umówiona.

- Ale nie jestem! - wybuchnęłam. - Nie mogę go okłamywać. Czułabym się okropnie.

- Rób, co chcesz. Teraz będzie lepiej, jeśli skupimy się na wypracowaniu.

Po chwili ze złością spojrzałam na zegar. Przerwa już się prawie skończyła, a ja niewiele zrobiłam. Szybko zebrałam leksykony i podręczniki do oddania bibliotekarce, ułożyłam notatki i nie dokończone wypracowanie.

- Do zobaczenia po szkole! O tej samej porze, w tym samym miejscu? - spytała Karen, gdy rozległ się dzwonek.

- Tak... to znaczy nie... - od razu sprostowałam.

- Po szóstej lekcji idę prosto na lodowisko. Dziś po południu jest sprawdzian przed występem.

- Zapomniałam. Powodzenia! Na razie! - Pomachała mi ręką i zniknęła wśród uczniów wychodzących z biblioteki.

Na szóstej lekcji miałam geometrię, ale nie mogłam się skupić. Zanim dotarłam na lodowisko, załamalam się nerwowo.

- Słuchajcie. - Shawn szerokim uśmiechem przywitał wszystkich łyżwiarzy, którzy zebrali się na lodzie.

- Ogromnie się cieszę, że tak wielu z was przyszło na sprawdzian. Jestem pewien, że chcielibyście się już dowiedzieć, co w tym roku pokażemy. Za chwilę wam powiem. Po to tu

jestem.

Zaciekawiona rozejrzałam się wśród trzydziestu chłopców i dziewcząt czekających na słowa Shawna. Niektórych, jak Becky Williams, poznałam już wcześniej. Reszta chodziła na zajęcia w inne dni. Nigdzie nie zauważyłam Paula.

- Jak może już słyszeliście, w tym roku wystawimy *Królewnę Śnieżkę i siedmiu krasnoludków*. - Młodsze dzieci zapiszczały z zachwytu i zaczęły klaskać. Shawn uśmiechnął się z zadowoleniem. - Mam nadzieję, że naprawdę sprawi to wam przyjemność. Choreografia jest fantastyczna. - Zerknął na kartkę. - Za chwilę podzielę was na trzy grupy: początkujących, średnio zaawansowanych i zaawansowanych. Tak jak chodzą na zajęcia. Potem będę was oceniał w różnych kategoriach. Bez względu na poziom waszych umiejętności każdy, absolutnie każdy, dostanie rolę, czy to będzie sama Królowa Śnieżka, Gapcio czy drzewo w lesie. - Przerwał na chwilę i coś zapisał na kartce. - Po sprawdzeniu połączymy siły z Paulem Taylorem i do poniedziałku przygotujemy podział ról. Niestety, w naszej grupie nie ma młodych ludzi na tyle wysokich i doświadczonych, żeby zagrać rolę księcia, więc pojedzie Paul. A może powinienem powiedzieć „stety”? - dodał po chwili z uśmiechem, a kilka starszych dziewcząt zachichotało. - W porządku, zaczynamy!

Shawn podzielił nas na grupy i zaczął od sprawdzania początkujących.

Odjechałam w odległy róg i zaczęłam kreślić ósemki. Dołączyło do mnie kilkoro bardziej zaawansowanych łyżwiarzy. Zdenerwowani, oczekiwaliśmy oceny Shawna.

- Możesz w to uwierzyć? - zawołała Becky, jadąc obok mnie. - Będziemy występować z Paulem Taylorem! Czy nie jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe?

Pokiwałam głową, próbując zachować spokój.

- Słyszałam, że lokalna telewizja kablowa będzie transmitować nasze przedstawienie w dniu premiery! - wtrąciła podekscytowana młodsza dziewczynka.

- Pewnie powiedzą o nas w wieczornym dzienniku! - dodała inna.

Zastanawiałam się, czy to możliwe. Czy naprawdę pokażą nas w telewizji? Na samą myśl o tym zwilgotniały mi dłonie. Co będzie, jeśli dostanę rolę Królowy Śnieżki? Już widziałam, jak się potykam lub, co gorsze, przewracam na oczach całego miasta. Zadrżałam. Czy naprawdę tego chcę? Na pewno jazda w ramionach Paula byłaby cudowna. Chciałabym dostać rolę Królowy Śnieżki. A jeśli wyglupię się przed wszystkimi? Próbowałam się pozbyć kuli w żołądku i skupić na rozgrzewce. Nie ma mowy, pomyślałam. Nigdy nie dostanę głównej roli, więc nie muszę się przejmować.

Wreszcie Shawn skończył sprawdzian początkujących i średnio zaawansowanych i podjechał do nas.

- Tylko spokojnie, dzieciaki. Obiecuję, że nie będzie bolało - powiedział i zachichotał.  
- Najpierw wywołam nazwisko. Chcę, żebyście wykreśliли kilka ósemek i kombinacji, które wam podam. Nie martwcie się, jeśli nie wyjdą najlepiej albo w ogóle nie dacie rady ich wykonać. Pamiętajcie: każdy z was dostanie rolę. Sprawdzian to tylko sposób ocenienia, w czym jesteście najlepsi i kto najbardziej pasuje do danej roli. Jedźcie, jak najlepiej umiecie, i niczym się nie przejmujcie. Teraz wszystkich proszę do bandy i zaczynamy. - Shawn zerknął na kartkę. - Tracy Kidder, ruszaj.

W mojej grupie było osiem osób. Coraz bardziej zdenerwowana, przyglądałam się, jak Shawn wzywa na środek jedną osobę po drugiej. W pewnym momencie zaczęłam marzyć, żeby mojego nazwiska nie było na liście. Z drugiej strony chciałam jak najszybciej mieć to za sobą. Jedyną moją pociechą była nieobecność Paula. Gdyby na mnie patrzył, nie byłabym w stanie w ogóle się ruszyć z miejsca! Nagle zostałyśmy tylko we dwie: Becky i ja.

- Życz mi szczęścia - szepnęła, gdy Shawn wywołał jej nazwisko.

Jakby go potrzebowała! Wstrzymałam oddech, kiedy wykonywała trudny skok, a potem piruet. Moja gorsza połowa pragnęła, aby Becky potknęła się i upadła, ale tkwiąca we mnie łyżwiarka wiedziała, jakie to uczucie, gdy wykona się trudny skok. Nic nie może się z nim równać. Westchnęłam z podziwem, gdy skończyła. Każdy ruch był po prostu doskonały.

Teraz Shawn zwrócił się do mnie.

- Dobrze, Lindsey. Teraz twoja kolej, mała. Pokaż, na co cię stać.

Becky zjechała na bok, a ja niepewnie ruszyłam na środek lodowiska. Wzięłam głęboki oddech i powoli wykreśliłam ósemkę. Wyszła pięknie. Jedna z najlepszych, jakie kiedykolwiek udało mi się wykonać. Uspokoiliam się trochę.

- Wspaniale, Lin, cudownie! - Shawn rozpromienił się w zachwycie. - A teraz poproszę piruet w przysiadzie. Potem skoki z dwoma obrotami: toe loop, salchow i axel.

Kiwnęłam głową i zacisnęłam wargi. Znowu ten podwójny axel! Nienawidziłam tego skoku. Zawsze był dla mnie taki trudny.

Dokończyłam piruet. Bez trudu wykonałam dwa skoki. Serce waliło mi jak oszalałe, gdy zaczęłam nabierać prędkości. W ułamku sekundy wyskoczyłam do góry i zakręciłam się w powietrzu. Obróciłam się tyle razy, ile powinnam, i opadłam w dół do lądowania. I właśnie wtedy prawie straciłam równowagę. Wyjątkowo niepewne lądowanie, oględnie mówiąc. Przechyliłam się niebezpiecznie na jedną stronę i niewiele brakowało, żebym się przewróciła. Nie upadłam. Pozbierałam się w mgnieniu oka i drżąca stanęłam.

- W porządku, Lindsey, to było świetne! Dobra robota - powiedział Shawn, a ja odetchnęłam z ulgą.

Zauważyłam, że coś zapisuje na kartce; niemal umierałam z ciekawości. Jak doczekam do poniedziałku, żeby się dowiedzieć, którą dostanę rolę?

- Bardzo dobrze ci poszło, Lindsey. Nie zdziwiłabym się, gdybyś dostała rolę Królowy Śnieżki - powiedziała Becky, gdy zjeżdżałyśmy z lodowiska.

Spojrzałam na nią ze zdumieniem.

- Chyba żartujesz? Widziałas mój podwójny axel? Był okropny. Niewiele brakowało, żebym upadła.

- Ale nie upadłaś - odparła. - To się bardzo liczy.

- Dzięki, Becky. - Uśmiechnęłam się. - Ale to ty zagrasz rolę Królowy Śnieżki. Zapamiętaj moje słowa.

Becky rozpromieniła się.

- Nie mogę powiedzieć, że byłabym rozczarowana.

Znam gorsze rzeczy niż jazda w ramionach Paula Taylora!

- Ty to powiedziałaś - zgodziłam się i roześmiałyśmy się głośno.

Powoli zaprzyjaźniałam się z Becky. Czasami chciałam, żeby zrobiła coś, co pozwoliłoby mi ją nienawidzić. Jednak cieszyłam się, że mam kogoś, kto podziela moje uczucia, nawet jeśli jest główną rywalką.

- Jestem pewna, że w poniedziałek zobaczę twoje nazwisko na pierwszym miejscu na liście - oświadczyła.

- Szukaj mnie przy roli Gapcia! Becky roześmiała się głośno.

- Wątpię. Świetnie jeździsz, Lindsey. Z całego serca życzę ci szczęścia.

## ROZDZIAŁ 5

Idziesz czy nie? - spytała Karen.

Siedziałyśmy w jej samochodzie przed budynkiem lodowiska. Było poniedziałkowe popołudnie. Obie wiedziałyśmy, że wywieszono wyniki piątkowego sprawdzianu.

Zawahałam się.

- Sama nie wiem, Karen. Co będzie, jeśli dostałam rolę drzewa?

- Nigdy się nie dowiesz, dopóki nie wejdiesz i nie sprawdzisz - stwierdziła.

Zaczęłam powoli wysiadać z samochodu.

- Chcesz, żebym poszła z tobą? - zaproponowała Karen.

Pokręciłam głową.

- Nie. Nie gaś silnika. Skoczę tylko na moment. Na drżących nogach weszłam do budynku i dotarłam do tablicy ogłoszeń. Czułam skurcze w żołądku. Przynajmniej byłam tam sama. Nie zniósłabym tego, gdybym musiała przy wszystkich patrzeć na swoje nazwisko przy roli jakiegoś krasnala.

Serce we mnie zamarło, gdy na samej górze listy obok imienia Królowny Śnieżki zobaczyłam nazwisko Becky. To nic dziwnego, powiedziałam do siebie ze smutkiem. Zebrałam się na odwagę i poszukałam siebie przy imionach krasnoludków, ale nie mogłam znaleźć swojego nazwiska. Nie dostałam roli krasnoludka, zwierzątka ani nawet drzewa. Zdezorientowana, zaczęłam czytać od początku i od razu je dostrzegłam. Tuż pod Królowną Śnieżką i księciem. Lindsey Matthews - okrutna królowa.

Shawn wyszedł nagle zza rogu i poklepał mnie serdecznie po plecach.

- Gratulacje, Lindsey. To bardzo trudna i wymagająca rola, ale obaj z Pauliem uważamy, że świetnie sobie z nią poradzisz. Bardzo w ciebie wierzę.

- Mhmmmm... dzięki - wymamrotałam, przełykając łzy rozczarowania.

Jak we śnie wyszłam na zewnątrz, otworzyłam drzwi samochodu i opadłam na siedzenie.

- I co? - spytała niecierpliwie Karen. - Siedzę obok Królowny Śnieżki czy kogoś innego?

Westchnęłam.

- Kogoś innego.

- W porządku, nie dostałaś głównej roli. A jaką dostałaś?

Jęknęłam.

- Krasnoludka, tak? - zgadywała Karen. - Hej, krasnoludek to nie jest taka zła rola. Są bardzo śmieszne i występują przez prawie całe przedstawienie.

- Karen - przerwałam jej. - Nie jestem krasnoludkiem.

- To kim jesteś? Drzewem? Pokręciłam głową.

- Krzakiem? Ptaszyną? Zatrutym jabłkiem? - żartowała Karen i patrzyła na mnie ze zdziwioną miną, gdy kręciłam głową przy każdej kolejnej propozycji. - Nie rozumiem. Kto tam jeszcze występuje?

Jeszcze raz jęknęłam.

- Okrutna królowa, która na dodatek jest czarownicą!

- Racja! - zawołała. - To ta, która mówi „Lustreczko, powiedz przecie, kto najpiękniejszy jest na świecie!”. Zupełnie o niej zapomniałam.

- Dzięki - mruknęłam. - Ale mam szczęście. Dostałam rolę, o której wszyscy zapominają.

Karen uniosła rękę.

- Chwileczkę. Nie jestem „wszyscy”. To, że ja zapomniałam, nie oznacza, że nie pamiętają o niej inni. Nie mam wątpliwości, że będzie z ciebie wspaniała czarownica. Chciałam powiedzieć królowa.

- Och, Karen! - krzyknęłam. - Wszystko wyszło nie tak, jak chciałam!

- Życie nie zawsze idzie zgodnie z planem - powiedziała poważnym tonem.

- Proszę, Karen, nie żartuj! Naprawdę nie potrzebuję teraz wysłuchiwać twoich złotych myśli.

- Przepraszam. - Przesunęła palcami po kierownicy. - Wiem, że chciałaś zagrać Królową Śnieżkę, ale rola czarownicy też nie jest zła. Pomyśl przez chwilę, Lindsey. Bez czarownicy nie ma opowieści, zatem twoja rola jest kluczowa w całym przedstawieniu.

- W roli czarownicy nie ma ani cienia romantyzmu - poskarżyłam się. - Kiedy królowa zamieni się w czarownicę, będę musiała włożyć brzydki kostium, pomalować twarz, postępować podle. Za to Królowa Śnieżka tańczy w ramionach księcia w pięknym stroju. Księżę na koniec całuje Królową Śnieżkę. Królowa umiera! Kogo chciałabyś zagrać?

Karen udawała, że się zastanawia.

- Właściwie najchętniej zagrałabym Gapcia. Jest słodki i kochany. Wszystkich rozśmiesza. Zupełnie jak ja, prawda?

Pokręciłam głową i próbowałam się uśmiechnąć.

- Spójrz na to z innej strony - powiedziała Karen.

- Królowa to jedna z większych ról, prawda?

- Co z tego? - spytałam.

- Większa rola oznacza więcej ćwiczeń, a więcej ćwiczeń oznacza spędzanie więcej czasu na lodzie. Z Paulem.

- Ale nie w ramionach Paula.

- No to co? Zobaczysz, jak wspaniale jeździsz na łyżwach i jak doskonale sobie radzisz z rolą. Tymczasem możesz go zaprosić na bal, prawda?

Pokiwałam niepewnie głową.

- Chyba... Karen uśmiechnęła się szeroko.

- Wiem, co poprawi ci nastrój. Chodźmy na lody! Kiedy będziemy się obżerać, pogadamy, jak zaprosić Paula na bal.

Nazajutrz po szkole Karen zawiozła mnie na lodowisko.

- Wszystko ustalone, tak? - spytała z zadowoleniem. - Idziesz na zajęcia, zapraszasz Paula na bal, on mówi „tak”, odbieram cię i całą noc o tym rozmawiamy. Jak ci się to podoba?

- Bardzo. Gdybym była na twoim miejscu... - powiedziałam. - Ale nie jestem i po prostu nie wyobrażam sobie, że mogę ot tak do niego podejść i...

- Cała ty... - przerwała mi Karen. - Zawsze myślisz negatywnie! Miej do siebie trochę więcej zaufania, dobrze? Jesteś ładna, utalentowana i już cię polubił. W czym problem?

- Łatwo ci mówić! - rzuciłam, wysiadając z samochodu.

- Lin, Paul nie jest doskonały i nie do zdobycia. Więcej wiary w siebie, dobrze?

Przewróciłam oczyma i zamknęłam drzwi. Weszłam do szatni lodowiska.

- Cześć, Lindsey! - Becky przywitała mnie przy wejściu szerokim uśmiechem.

- Cześć, Becky. - Uśmiechnęłam się, jak zwykle onieśmielona jej zachwycającą urodą.

- Gratuluję roli Królowej Śnieżki. Wiedziałam, że ją dostaniesz.

Zarumieniła się lekko.

- Och, dziękuję. Byłam naprawdę zdumiona. Myślałam, że dostanie się tobie. - Szłam obok niej w milczeniu, a Becky mówiła dalej: - Naprawdę się cieszę, że biorę udział w przedstawieniu, a ty? Będzie wspaniała zabawa. Możesz to sobie wyobrazić? Pojadę w parze z Paulem Taylorem. To najwspanialsza rzecz, jaka mi się przydarzyła! - Zerknęła na mnie i spoważniała. - Ale ze mnie głuptas. Tak gadam i gadam. Naprawdę mi przykro, że nie dostałaś roli Królowej Śnieżki, Lindsey. Królowa to też dobra rola, przecież wiesz o tym.

Skinęłam głową.

- Tak, myślę, że to będzie prawdziwe wyzwanie. - Ohyda! Czy naprawdę to powiedziałam? Zabrzmiało tak sztucznie!



Włożyłyśmy łyżwy i dołączyłyśmy do grupy w rogu lodowiska. Jak zwykle szukałam spojrzeniem Paula, ale ani on, ani Shawn jeszcze się nie pokazali.

Na ich widok serce zaczęło mi bić szybciej. Widziałam go po raz pierwszy od naszej rozmowy przy gorącym kakao. Zastanawiałam się, czy zapamiętał ją tak dobrze jak ja. Paul był przystojny jak zawsze. Włożył ciemnozielony sweter, który podkreślał zielone plamki w brązowych oczach. Policzki miał zaróżowione od zimna. Zobaczył mnie i uśmiechnął się lekko.

Stało się. Zrozumiałam, że muszę go zaprosić na bal. Gdybym tego nie zrobiła, nigdy bym sobie nie wybaczyła.

- Dzisiaj spróbujemy czegoś trudniejszego - powiedział Shawn, prosząc nas o uwagę. - Bardziej zaawansowani będą pracować z Paulem, a ja wezmę resztę grupy. Jestem pewien, że dużo się od niego nauczycie. Do roboty! - Klasnął w dłonie i zabrał ze sobą początkujących i średnio zaawansowanych. Reszta pojechała za Paulem na drugi koniec lodowiska.

- Możesz w to uwierzyć? - szepnęła Becky. - Wreszcie będziemy ćwiczyć z Paulem. Najwyższy czas!

Stał przed naszą grupką i uśmiechał się szeroko.

- Shawn opowiadał mi, że świetnie jeździcie, ale chciałbym to zobaczyć na własne oczy. Pokażcie mi, co umiecie!

I ja myślałam, że to Shawn wyciska z nas siódme poty! Takiego treningu, jaki urządził nam Paul przez następną godzinę, jeszcze nigdy nie przeżyłam. W pewnej chwili poprosił o ochotnika, bo chciał zademonstrować właściwe ułożenie stopy i łyżwy przy trudnej kombinacji. Już miałam ruszyć się z miejsca, gdy uprzedziła mnie Becky. Skuliłam się i zazdrośnie patrzyłam, jak Paul dotyka jej łydki i ramion. Wyobrażałam sobie, że mnie tak ustawia. Na samą myśl o tym zrobiło mi się gorąco. Paul skończył mówić.

- W porządku, teraz wszyscy spróbują. Po kolei - powiedział i wskazał stojącą najbliżej dziewczynę. Dziękowałam losowi, że to nie ja. Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi. Rozmarzona, nie zwróciłam uwagi, o czym mówił.

Obserwowałam kilkoro łyżwiarzy i trochę się uspokoiłam. Wiedziałam, że umiem skoczyć salchowa z dwoma obrotami.

Zanim przyszła moja kolej, byłam już pewna siebie. Paul uśmiechnął się do mnie serdecznie i dał znak, żebym zaczęła. Okrążyłam go kilkakrotnie, żeby nabrać szybkości odpowiedniej do skoku. Chciałam się skoncentrować wyłącznie na podwójnym salchowie, ale gdy wyskoczyłam w górę, poczułam, że tracę kontrolę nad obrotem. Rozpaczliwie machałam w powietrzu rękami i nogami, próbując się uchronić przed upadkiem. Na próżno. Z głośnym

hukiem uderzyłam pośladkami o taflę i pomknęłam na siedząco po lodzie aż pod bandę. Wstałam, zbyt zawstydzona, żeby spojrzeć na kolegów. Nie mówiąc już o Paulu.

- Nic ci się nie stało, Lindsey? - spytał. Wiedziałam, że wszyscy na mnie patrzą. Potrząsnęłam głową.

- To dobrze. - Paul odwrócił się do pozostałych.

- Właśnie tego próbujemy uniknąć. Czy ktoś może wie, co Lindsey zrobiła źle i co powinna zrobić inaczej?

Podjechałam za słuchającą grupę. Policzki mi płonęły. Świetnie! Tylko tego brakowało, żeby wszyscy krytykowali mój okropny skok. Co za upokorzenie! Dlaczego właśnie w tej chwili tak się zaplątałam? Rozmyślałam o swojej roli w przedstawieniu i miałam poważne wątpliwości, czy dam sobie radę.

- Hej, nie przejmuj się. Każdemu od czasu do czasu zdarza się upadek - pocieszała mnie Becky. Oczywiście, jej skok był idealny, jak z podręcznika.

Uśmiechnęłam się blado. Wolałabym, żeby zostawiła mnie w spokoju. Wiedziałam, że powinnam doceniać okazującą mi przyjaźń, ale w tej chwili jej obecność doprowadzała mnie do szału. Jej uroda, strój, każdy ruch! Ona nawet się nie pocila!

Westchnęłam, odsunęłam mokre pasmo włosów z czoła. Zastanawiałam się, co Paul teraz o mnie myśli. Nie mogło być wątpliwości. Załamalam się przy większym wysiłku. Może zwątpił we własne słowa, że mam talent. W końcu Paul jest profesjonalistą, musiał upaść setki razy, pomyślałam.

Mimo to nie mogłam się pozbyć uczucia, że wygłupiłam się przy skoku. Skąd mam wziąć odwagę, żeby zaprosić Paula na bal? Prawie roześmiałam się głośno.

Zerknęłam z ukosa na Becky. Zauważyłam, z jakim zainteresowaniem wsłuchuje się w słowa Paula. Potem pozwoliłam sobie spojrzeć na niego; miał błyszczące oczy, mówił z ożywieniem. Łyżwy stanowiły prawdziwą namiętność Paula. Zaczęłam się przysłuchiwać uważniej jego słowom i po chwili poczułam takie samo podekscytowanie. Nie zdawałam sobie sprawy, że zajęcia się skończyły, dopóki grupa nie zaczęła zjeżdżać z lodowiska.

- Ale on jest dobry - mruknęła Becky. Kiwnęłam głową. Powoli wychodziłam z transu, w jaki wpadłam po nieudanym skoku. Odprowadziłam spojrzeniem Paula. Podjechał do Shawna. Poszłam do szatni. Rozsznurowywałam figurówki, zastanawiając się, jak zaprosić Paula na bal. Zanim się przebrałam w zwykłe ubranie, poczułam w żołądku ciężką kulę. Przez chwilę myślałam, że zwymiotuję.

- Masz jakieś plany na wieczór? - spytała Becky, podnosząc torbę z łyżwami.

- Właściwie nie... - mruknęłam. Zauważyłam, że Paul skręca w korytarz. Wiedziałam,

że muszę się pośpieszyć, jeśli chcę go złapać. Odwróciłam się do Becky. - Nocuję dzisiaj u przyjaciółki, Karen Anderson. Znasz ją?

- Tak. Jest bardzo miła. Do zobaczenia.

- Cześć.

Poczekalam chwilę, żeby wyszła pierwsza. Wzięłam głęboki oddech. Teraz albo nigdy.

Pośpieszyłam tym samym korytarzem, w którym niedawno widziałam Paula. Nie byłam pewna, dokąd prowadzi. Miałam tylko nadzieję, że się nie zgubię. Nagle korytarz skręcił w prawo i znalazłam się przed drzwiami z napisem „Wyjście”. Pchnęłam je i odkryłam, że prowadzą na parking za lodowiskiem.

Na zewnątrz było ciemno. Nieliczne lampy oświetlały okolicę. Mimo to dostrzegłam Paula, który właśnie otwierał drzwi samochodu.

Nagle poryw wiatru szarpnął drzwiami i zatrzasnął mi je za plecami. Paul odwrócił się w moim kierunku.

Nie byłam pewna, co mam zrobić. Chciałam wbiec do środka i o wszystkim zapomnieć, a jednocześnie chciałam spróbować. Stałam bez ruchu jak sparalizowana.

- Lindsey? - zawołał Paul w moim kierunku. - Czy to ty?

- Tak. To ja - potwierdziłam głosem łamiącym się z niepewności.

Podszedł do mnie.

- Co ty tu robisz? To nie jest najbezpieczniejsze miejsce po zmroku. Nie chciałbym, żeby cię ktoś obrabował czy coś w tym rodzaju. Podwieźć cię do domu?

Pokręciłam głową. Co miałam mu powiedzieć? Że szłam za nim, bo chciałam go zaprosić na bal?

- Ja... zabłądziłam - wymamrotałam. - Myślałam, że ten korytarz prowadzi gdzie indziej i... - Zastanawiałam się, czy w oczach Paula wyglądam na tak wielką idiotkę jak we własnych.

Kąciki jego ust wygięły się w uśmiechu.

- Na pewno nie trzeba odwieźć cię do domu?

- Nie. Przyjaciółka czeka na mnie przed głównym wejściem.

- Dobrze. Pozwól przynajmniej, że cię tam odprowadzę.

Wyszliśmy przed lodowisko. Zauważyłam samochód Karen przed głównym wejściem.

- Jesteśmy na miejscu. Na przyszłość nie zapuszczaj się w tajemnicze korytarze - zażartował Paul. - Mogę nie zdążyć na czas, żeby cię ocalić.

Roześmiałam się i trochę uspokoiłam. Nagle przypomniałam sobie, co muszę zrobić.

- Paul, może chciałbyś... W przyszłym tygodniu jest w szkole bal i wiem, że zostało mało czasu, ale może zechciałbyś... znaczy, jeśli jeszcze nie masz pary... chciałbyś może pójść ze mną? - powiedziałam. Powiedziałam! Może trochę nieskładnie, ale wydobyłam to z siebie.

- Mówisz o Zimowym Wieczorze? - spytał. Kiwnęłam głową.

- Lindsey, bardzo bym chciał, ale... Serce we mnie zamarło.

- ...muszę pracować. Shawn obarczył mnie całą odpowiedzialnością za wystawienie *Królowny Śnieżki*. Spędzam każdą wolną chwilę na lodowisku. - Uśmiechnął się nieśmiało. - Wcale mi to nie przeszkadza. Łyżwy to całe moje życie.

- Wiem. - Spojrzałam na niego, niemal utonęłam w błyszczącej głębi jego oczu. Zmusiłam się do odwrócenia głowy. - Chciałam cię tylko zapytać. - Zerknęłam na samochód Karen. - Muszę już iść. Mój kierowca czeka.

Paul skinął głową. Okręciłam się na pięcie i ruszyłam przed siebie.

- Lindsey? - zawołał. Odwróciłam się gwałtownie.

- Naprawdę mi przykro... z powodu balu... Byłaby świetna zabawa.

Wzięłam głęboki oddech i podeszłam do samochodu Karen. Znalazłam w sobie dość odwagi, żeby zaprosić Paula Taylora na bal! Tak, odmówił mi. Oczywiście, byłam bardzo rozczarowana. Mimo to czułam się o wiele lepiej niż przedtem. Może w końcu nie byłam aż taką ofiarą!

## ROZDZIAŁ 6

Co powiedział? - spytała Karen. Stała nade mną jak kat.

- Powiedział, że jest bardzo szczęśliwy. - Próbowałam ukryć przygnębienie. Odłożyłam słuchawkę. Nie mogłam uwierzyć, że dałam się namówić Karen na telefon do Trenta i przyjęcie jego zaproszenia na bal.

- To świetnie! - zawołała Karen. - Nie możesz pozbawiać się dobrej zabawy na najwspanialszym balu roku tylko dlatego, że Paul nie idzie. Pójdziemy we czwórkę. Będzie cudownie.

Pokręciłam głową.

- Karen, wydaje mi się, że popełniłam wielki błąd.

- O co ci chodzi?

- Trent pomyśli, że go lubię, a to nieprawda, przynajmniej nie w ten sposób, jak on chce, żebym go lubiła. Nie chcę go zranić.

- Oczywiście, że nie chcesz. - Karen jeszcze bardziej pochyliła się nade mną. - Ale pamiętaj, że to on poprosił cię o randkę. Przyjęłaś jego zaproszenie, ale bez żadnych zobowiązań. Jeśli Trent się spodziewa, że z każdą dziewczyną, z którą się umówi, będzie chodził, to jego zmartwienie. Ty będziesz się dobrze bawić na balu, a w tym nie ma nic złego.

- Karen poklepała mnie żartobliwie po plecach. - Poza tym nie wiadomo, co się może zdarzyć. Trent na pewno nie przypomina Paula Taylora, ale jest przystojny i miły. Może coś się zacznie między wami.

- Przecież ja go prawie nie znam!

- Głuptas! Po to właśnie są randki, żeby się lepiej poznać. Nawet jeśli nic romantycznego się nie rozwinie, to przynajmniej będziesz się dobrze bawić.

Westchnęłam.

- Zupełnie nie rozumiem, jak to robisz, że zawsze namawiasz mnie na takie rzeczy.

- Uwierz mi, będziesz zadowolona, że cię namówiłam - stwierdziła z uśmiechem Karen.

Poszłam na Zimowy Wieczór z Trentem. Okazało się jednak, że Karen nie miała racji. Nie byłam zadowolona, że poszłam, i wcale się dobrze nie bawiłam. Nie przeszkadzało mi, że siedzieliśmy we czwórkę z Karen i Chuckiem. Trent był bardzo miły, jednak myślałam tylko o Paulu. Na dodatek miałam poczucie winy, bo Trent po prostu koło mnie skakał. Próbowałam udawać, że sprawia mi to przyjemność, ale bezskutecznie. Cały długi wieczór

myślałam o Paulu pracującym na lodowisku. Zastanawiałam się, co robi.

Wkrótce się dowiedziałam.

Wracaliśmy do domu z balu. Chuck zatrzymał samochód na skrzyżowaniu przy znaku stop. Wyrzesałam przez okno i zauważyłam małą cukierenkę na rogu. Pomyślałam o filiżance gorącego kakao, którą wypilałam tu z Paulem, i po raz setny żalowałam, że to nie on siedzi obok mnie zamiast Trenta. Gdy zerknęłam na jedno z okien cukierenki, serce we mnie zamarło.

Przy stoliku dla dwóch osób siedział Paul. Całkowicie pochłonięty rozmową z Becky Williams. Poczułam, jakby w gardle urosła mi jakaś gęła. Zrobiło mi się niedobrze. Chuck ruszył. Trent zadał mi jakieś pytanie. Udało mi się na nie odpowiedzieć. Nie mogłam zapomnieć widoku Paula i Becky. Robiłam wszystko, żeby się nie rozpłakać.

Karen też musiała ich zobaczyć, bo odwróciła się i posłała mi spojrzenie pełne współczucia.

- Zadzwoń do mnie rano, dobrze, Lin? - poprosiła cicho.

Zatrzymaliśmy się przed moim domem. Trent chciał wysiąść i odprowadzić mnie do drzwi. Była to ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę.

- Nie, nie wysiadaj - zaprotestowałam szybko.

- Pójdę sama. Dzięki za wspaniały wieczór, Trent. Świetnie się bawiłam - wydusiłam z siebie i pobiegłam do domu.

Daj spokój, Lin, rozchmurz się. Może to nie było tak, jak myślisz - powiedziała Karen nazajutrz, gdy do niej zadzwoniłam. - Może po prostu wpadli na siebie.

- O dziesiątej wieczór? Paul powiedział, że musi pracować, pamiętasz? - odparłam ponuro. - Odmówił, bo ma tyle pracy przy *Królewnie Śnieżce*.

Chociaż raz Karen nie miała nic do powiedzenia.

- Może - mówiłam dalej - Paul i Becky już wcześniej byli umówieni, a on po prostu nie miał dość odwagi, żeby powiedzieć mi prawdę, więc skłamał, myśląc, że nigdy się nie dowiem. Co ty na to?

- Albo są tylko przyjaciółmi - podsunęła Karen, ale zauważyłam niepewność w jej głosie. - Może Paul poszedł do kawiarenki po wyjściu z lodowiska i przez przypadek spotkał Becky.

Obie przez chwilę milczałyśmy.

- Co robisz dzisiaj? - odezwała się w końcu. - Naturalnie, oprócz ocierania łez.

- Chyba nic. Tyle że mam próbę o trzeciej.

- Masz próbę w sobotę? - spytała ze zdumieniem. - Sądziłam, że chodzisz raz w

tygodniu między normalnymi zajęciami.

- Tak było, ale Shawn doszedł do wniosku, że musimy więcej ćwiczyć, jeśli mamy być gotowi na premierę, więc wyznaczył jeszcze jeden dzień. Teraz myślę...

- Co?

Wzięłam głęboki oddech i wymamrotałam:

- Myślę, że zrezygnuję z występu.

- Lindsey! - zawołała Karen. - Chyba nie mówisz poważnie! Dostałaś jedną z głównych ról.

Zaczęłam się bawić sznurem telefonicznym.

- Jak wiesz, nie byłam zachwycona, gdy obsadzono mnie w roli okrutnej królowej. Poza tym robi mi się słabo na samą myśl o występowaniu przed publicznością, może nawet w telewizji. Chciałam się znaleźć w przedstawieniu tylko po to, żeby zrobić wrażenie na Paulu. Ale teraz, skoro on spotyka się z Becky...

- Chwileczkę - przerwała mi Karen. - Tego nie wiesz na pewno. A jeśli nawet ze sobą chodzą, to co z tego? Nigdy dotąd nie rezygnowałaś tak łatwo, Lindsey. Zostań tam i udowodnij sobie samej, a także wszystkim, że potrafisz. Nie możesz pozwolić, żeby sparaliżował cię lęk przed publicznością czy myśl o Paulu i Becky.

- Łatwo ci powiedzieć - jęknęłam. - Miałaś tylu chłopaków i nigdy w życiu niczego się nie bałaś. Pamiętasz, jak w zeszłym miesiącu miałam wygłosić referat z angielskiego i musiałam usiąść, bo tak kręciło mi się w głowie? Prawie zemdlałam. Co będzie, jeśli coś takiego wydarzy się na premierze *Królowny Śnieżki*? - Zadrzałam. - Nie wiem, dlaczego myślałam, że teraz wszystko ułoży się inaczej. Jak zwykle jest mi ciężko. Właściwie to nawet gorzej. Musiałam kompletnie zwariować, żeby w ogóle próbować.

- Lindsey! - przerwała mi ostrym tonem Karen.

- Nawet nie chcę słyszeć o twojej rezygnacji z występu! Może ty nie jesteś w stanie zobaczyć własnego talentu, ale ja go widzę i wiele osób oprócz mnie, na przykład Shawn. W przeciwnym razie nie powierzyłyby ci tak trudnej roli. Nie możesz teraz go zawieść!

- Jej ton złagodniał. - Pomogę ci, Lindsey, na ile będę w stanie. Nie potrafię nic poradzić na twoją treść, tylko ty możesz ją pokonać. Ale będę cię wspierać duchowo z wszystkich sił, obiecuję.

- Dlaczego? - spytałam. - Dlaczego to jest dla ciebie takie ważne? To tylko głupi występ na lodzie, nic wielkiego.

Karen jęknęła głośno.

- Nie rozumiesz? Masz ogromny talent do robienia czegoś naprawdę dobrze, ale

pozwalasz, by przeszkadzała ci niepewność i brak wiary w siebie. Czy wiesz, ile razy marzyłam, żeby robić coś tak dobrze, jak ty jeździsz na łyżwach? A teraz chcesz zrezygnować tylko dlatego, że się obawiasz, że być może się przewrócisz, i myślisz, że Paul spotyka się z Becky. Czy widzisz w tym choć odrobinę sensu?

Zawahałam się. W głębi duszy dobrze wiedziałam, że to nie ma sensu. Niemal od zawsze wyobrażałam sobie, że dzięki łyżwom robię coś wspaniałego. Nie potrafiłam wyobrazić sobie życia bez łyżew. Co do Paula, musiałam przyznać, że nic między nami nie było, tylko marzenia o uczuciu.

- Lindsey, proszę! Nie załamuj się - powiedziała Karen błagalnym tonem. - Uda ci się. Wiem, że ci się uda!

Rozplątałam sznur od telefonu.

- Dobrze - odezwał się w końcu. - Będę jeździć, ale naprawdę będę potrzebowała wsparcia moralnego.

Niemal zobaczyłam uśmiech zadowolenia Karen.

- Fantastycznie! Wszystko będzie dobrze! Tylko poczekaj!



## ROZDZIAŁ 7

Dwa następne tygodnie minęły jak we śnie. Chodziłam do szkoły, pośpiesznie odrabiałam lekcje i biegałam na lodowisko. Każdą wolną chwilę zabierały mi zajęcia, próby *Królewny Śnieżki* i ćwiczenia na własną rękę.

Najtrudniejsze były próby. Nie raz wróciłam do domu z obolałymi nogami i złamanym sercem, gotowa ze wszystkiego zrezygnować. Karen dotrzymała słowa. Przychodziła na wszystkie zajęcia, zachęcała mnie i podtrzymywała na duchu, prawie jak osobisty trener.

Jednak od najtrudniejszego treningu gorsze były próby z Paulem. Kiedy powiedziałam Karen, że nie zrezygnuję z udziału w przedstawieniu, obiecałam sobie, że spróbuję trzymać się jak najdalej od Paula. Tylko w ten sposób mogłam się skupić na jeździe i zapomnieć o bólu, jaki mi sprawił. Unikałam patrzenia na niego. Odjeżdżałam jak najszybciej, gdy się zbliżał. Staralam się przekonać siebie, że bez trudu pozbędę się uczucia, jakie wzbudzał we mnie Paul. Niestety, myliłam się. Mimo iż byłam pewna, że zależy mu wyłącznie na Becky.

Nie potrafiłam się powstrzymać od podglądania ich, gdy razem ćwiczyli. Trzymał ją delikatnie w ramionach. Jak na nią patrzył! Nie mogłam konkurować z Becky. Była tak ładna, jeździła tak dobrze. Miała wszystko, czego mnie brakowało. Próbowałam nie zwracać uwagi na fakt, że często razem przyjeżdżali i razem wychodzili. Tworzyli idealną parę na lodzie i... i nie tylko na lodzie.

- W porządku, kochani. To wszystko na dzisiaj - rozległ się na lodowisku głos Shawna. Był piątkowy wieczór. - Czy mogę na chwilę poprosić krasnoludki?

Ktoś wyłączył magnetofon i na lodowisku zapanowała cisza. Było słychać jedynie szum łyżew sunących po lodzie, gdy siedmiu krasnoludków pośpiesznie podjechało do Shawna.

Skierowałam się do wyjścia, gdzie jak zwykle czekała na mnie Karen.

- Byłaś wspaniała, Lin! - zawołała z zachwytem.

- Naprawdę zrobiłaś na mnie wrażenie! Poszłyśmy do szatni. Próbowałam rozetrzeć zeszywniały bark.

- Nie było to zbyt wielkie osiągnięcie. Nie zrobiłam dzisiaj nic szczególnego. - Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością. - Ale i tak dziękuję.

Wycierałam łyżwy do sucha, gdy usłyszałam zbliżające się kroki. Karen usiadła okrakiem na ławce i szepnęła do mnie:

- Nie oglądaj się teraz, ale... - Umilkła, lecz po jej minie domyśliłam się, że to Paul.

Szybko założyłam kilka mokrych kosmyków za ucho i próbowałam uspokoić bijące serce. Jak z nim rozmawiać? Co chce mi powiedzieć?

- Cześć, Lindsey. Odwróciłam się i spojrzałam na niego z nadzieją, że udało mi się przybrać zdziwioną minę.

- Och, cześć, Paul. Uśmiechnął się do mnie.

- Chciałem, żebyś wiedziała, że wspaniale dajesz sobie radę z rolą. Rozmawiałem z Shawnem i obaj stwierdziliśmy, że twój występ zrobił na nas ogromne wrażenie. Z każdym dniem coraz lepiej jeździsz.

- Dzięki. - Próbowałam zachować obojętność. - Włożyłam w to dużo wysiłku.

- Oplaciło się. Naprawdę wspaniale wyglądasz na lodzie.

Gorączkowo wymyślałam jakąś błyskotliwą odpowiedź, ale miałam kompletną pustkę w głowie. Karen nie próbowała mi pomóc. Udawała, że czegoś szuka w mojej szafce. Siedziałam więc, uśmiechając się do Paula i czując się jak potworna idiotka.

- Chyba już sobie pójdę - powiedział w końcu, przerywając niezręczną ciszę. - Jeśli będzie ci potrzebny transport, bez wahania mi o tym powiedz.

- Dzięki. Ale nie potrzebuję. To znaczy nie potrzebuję transportu - odparłam. - Sama już jeżdżę. Rodzice dopisali mnie do polisy ubezpieczeniowej. - Po raz pierwszy żałowałam, że to zrobili.

- Świetnie. - Paul nie ruszył się z miejsca. Zastanawiałam się, czy chce mi jeszcze coś powiedzieć.

- Paul? Ach, tu jesteś! - zawołała Becky wchodząc do szatni. Miała policzki zaróżowione od wysiłku, ale każde złote pasmo włosów leżało na swoim miejscu. - Wszędzie cię szukałam! Tak się cieszę, że złapałam cię przed wyjściem. Czy twoja propozycja jest nadal aktualna? Jeśli tak, to dobrze, bo okazało się, że nie ma mnie kto odwieźć do domu.

Nagle poczułam się tak, jakbym dostała silny cios w żołądek. Wszystko wskazywało na to, że Paul zaproponował mi podwiezienie tylko dlatego, że Becky zrezygnowała. Byłam na siebie zła, że uwierzyłam choć na krótko, iż Paul chce spędzić ze mną trochę czasu.

Becky odwróciła się do mnie z uśmiechem.

- Cześć, Lindsey! Jesteś naprawdę wspaniałą królową! - stwierdziła z entuzjazmem. - Szkoda, że nie mamy więcej wspólnych scen. Chciałabym częściej z tobą jeździć.

Jasne, pomyślałam sobie. Nie mogłam jej uwierzyć.

Miała przecież cudowną romantyczną scenę z Paulem. Po co miałyby chcieć jeździć z kimś innym?

- Dzięki - wymamrotałam i włożyłam łyżwy do torby.

- Do zobaczenia, Lindsey, cześć, Karen. - Paul pomachał nam ręką, a ja zazdrośnie patrzyłam, jak Becky wychodzi za nim z szatni.

- Nic nie mów - powiedziała Karen i podała mi kurtkę. - Dobrze wiem, co myślisz.

- Co? - spytałam z niewinną minką.

- Wiesz, co. Włożyłaś maskę „okrutnej królowej”, Lindsey. Weź się w garść i nie pozwól, żeby ta sytuacja z Paulem i Becky cię przygnębiła. Tak dobrze dawałaś sobie radę.

Narzuciłam kurtkę.

- Wszystko przez to, że przez ułamek sekundy myślałam... wydawało mi się...

- Tak, wiem - przerwała mi łagodnie Karen. - Spróbuj o tym zapomnieć, Lin. Jeśli Paul naprawdę cię lubi, znajdzie sposób, żeby ci o tym powiedzieć. Natomiast jeśli cię nie lubi, zostają ci jeszcze łyżwy.

Pośpiesznie wyszliśmy na mroźne powietrze. Usiadłam za kierownicą samochodu rodziców, a Karen usadowiła się na siedzeniu obok.

Zapięłyśmy pasy. Włączyłam się do ruchu. Bardzo ostrożnie wyprzedzałam. Była właśnie godzina szczytu i na ulicach panował tłok.

- Nic nie mówisz. Chcesz wpaść na lody? Poprawią ci humor - zaproponowała Karen.

Pokręciłam głową.

- Lepiej nie. Mama czeka na mnie z obiadem. Poza tym mam mnóstwo zadane na przyszły tydzień.

- Dobrze. Zadzwoń do mnie wieczorem, jak się weźmiesz za angielski. Nie rozumiem, co to są te zdania podrzędnie złożone okolicznikowe...

Karen mówiła dalej, ale nie słuchałam jej, bo nagle zobaczyłam niewielkie, kudłate stworzenie zeskakujące z chodnika prosto pod mój samochód.

Karen też je zobaczyła.

- Lindsey! Uważaj! - krzyknęła, zaciskając ręce na desce rozdzielczej.

W ułamku sekundy wdepnęłam hamulec i ominęłam stworzenie o centymetry. Nim zdążyłam odetchnąć, usłyszałam pisk opon za nami i poczułam uderzenie.

Przez chwilę wpatrywałyśmy się w siebie bez słowa.

Karen pierwsza odzyskała głos.

- Do licha, Lindsey? Nic ci nie jest?

- Chyba nie. - Ostrożnie dotknęłam ramienia i piersi, gdzie boleśnie wpił się pas bezpieczeństwa. - A ty?

Karen potrząsnęła głową. W pierwszej chwili pomyślałam, jak to dobrze, że

zapięłyśmy pasy. Potem przypomniałam sobie o pasażerach samochodu, który w nas uderzył. Czy bardzo został uszkodzony?

- Przynajmniej nie uderzyłaś w to stworzenie. Co to było? - spytała drżącym głosem Karen.

- Nie wiem - odparłam. - Wszystko stało się tak szybko! Chyba kot. - Zagryzłam wargi. - Co mam teraz zrobić?

- Wydaje mi się, że powinnaś spisać dane tego kierowcy i podać mu swoje.

Karen otworzyła schowek i zaczęła szukać dokumentów.

Nagle w okno od strony Karen ktoś energicznie zastukał. Zobaczyłyśmy starszą panią, która zagląda do środka. W ramionach trzymała brązowego terierka w kubraczku w kratkę.

- Przepraszam! Czy nic się wam nie stało? Karen opuściła szybę.

- Nic nam nie jest. Nie wiemy, co z tamtym kierowcą.

- Nie martwcie się. Zdaje się, że wszyscy wyszli bez szwanku - powiedziała kobieta. - Przechodził tędy młody człowiek i wezwał policję. Powinni być za chwilę. Chcę tylko powiedzieć, że przyjmę pełną odpowiedzialność za to, co się stało. Zostanę do przyjazdu policji i wszystko wyjaśnię. Gdyby Muffy nie zerwał się ze smyczy... Jak pomyślę, że mógł zginąć... Tak się cieszę, że nic mu się nie stało!

- dokończyła starsza pani drżącym głosem, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- Ja też się cieszę, że pani pieskowi nic się nie stało - wydusiłam z siebie. Nie mogłam uwierzyć, że jeżdżę samochodem rodziców dopiero od dwóch tygodni i już miałam wypadek. Co powiedzą? Co powie policja?

Nie przyszło mi do głowy, że sprawy mogą wyglądać jeszcze gorzej.

- Przynajmniej pani samochód nie jest tak bardzo uszkodzony - mówiła dalej kobieta. - Natomiast wóz za wami to dopiero dostał. Tak to jest z tymi drogimi, zagranicznymi samochodami, już ja wiem.

Świetnie, pomyślałam. Jaką markę udało mi się uszkodzić? Mercedesa? Porsche? Jaguara?

- Aha... - Głos Karen umilkł, gdy odwróciła się i wyjrzała przez tylne okno. - Czy to nie jest BMW Paula? Za kierownicą siedzi Becky!

Odwrociłam głowę tak gwałtownie, że krzyknęłam głośno, czując ostry ból w karku. Poczulałam się znacznie gorzej, gdy zobaczyłam, że Karen ma rację. Na pewno Becky siedziała za kierownicą, ale gdzie był Paul?

Zdażyłam o nim pomyśleć, gdy usłyszałam głośne stukanie w okno od mojej strony. Opuściłam szybę i spojrzałam na Paula.

- Lindsey! - zawołał ze zdumieniem. - Nie wiedziałem, że to twój samochód!

- Właściwie to należy do mojego ojca - odparłam cicho.

Nerwowym gestem przesunął palce przez włosy.

- Siostra mnie zabije! Przełknęłam gulę w gardle.

- Nic ci się nie stało?

- Nic, ale przód samochodu wygląda jak akordeon, a Becky ma mocno skręconą kostkę.

- Och, nie! - jęknęłam.

- Tak bardzo chciała prowadzić. Ciągle mnie prosiła, więc tym razem jej pozwoliłem.

Nie powinienem był tego robić. Wydaje jej się, że złamała nogę w kostce.

- Och, Paul, tak mi przykro - wybąkałam.

- Mnie też. - Pokręcił głową. - Gdybyś nie zahamowała tak gwałtownie, to może by na ciebie nie wjechała.

Zdawało mi się, że obwiniał mnie o wypadek. Tak bardzo się zmartwiłam, że nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

- Hej! - wtrąciła się Karen. - To był przypadek! Pies wybiegł nam prosto pod koła. Co miała zrobić? Przejechać go?

Paul spojrzał na mnie z niewyraźną miną.

- Nie powiedziałem przecież, że to wina Lindsey. Mówiłem tylko, że żałuję, że zahamowała tak gwałtownie. To wszystko.

- Pewnie! - Karen przewróciła oczyma z niesmakiem.

Poczułam łyzy spływające po policzkach. Tak bardzo bolało mnie, że Paul obwinia mnie o spowodowanie wypadku, którego nie mogłam uniknąć. To było nie do zniesienia. Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli Becky naprawdę złamała nogę.

Przyjechała policja i karetka. Zaczął się ruch. Starsza pani wszystko wyjaśniła policji i przyjęła na siebie całą odpowiedzialność. Wręczyłam polisę, dowód rejestracyjny samochodu i prawo jazdy, czując się jak zwykła kryminalistka.

Opowiedziałam policjantowi własną wersję wydarzeń. Zapisał w notesie zeznanie Karen i pozwolił nam odjechać. Dwóch sanitariuszy zadało nam po kilka pytań i zaproponowało, żebyśmy na wszelki wypadek pojechali do szpitala na prześwietlenie.

Paul i Becky przeszli przez to samo, ale tylko Becky wylądowała na noszach w karetce.

Lindsey, nie śpisz już, kochanie? - spytała łagodnym tonem mama, wchodząc nazajutrz do mojego pokoju.

Ziewnęłam i przeciągnęłam się. Skrzywiłam się, czując lekki ból w plecach i w piersi. Próbowałam skupić wzrok na mamie i przetarłam oczy.

- Która godzina?

- Prawie dziesiąta. - Mama rozsunęła zasłony. Do pokoju wpadły promienie słońca. - Jak się czujesz?

- Dobrze. Trochę bolą mnie plecy, ale Becky... Nie mogłam dokończyć zdania. Nigdy nie zapomnę miny Paula w szpitalu, kiedy mi powiedział, że Becky ma pękniętą kostkę. Będzie nosiła gips przez sześć tygodni, co oznaczało, że nie ma mowy o graniu w przedstawieniu. Przedstawienie odwołają. Wiedziałam, że Shawn będzie rozczarowany. Pewnie będzie też wściekły na mnie, ponieważ w pewien sposób, przynajmniej częściowo, ponoszę winę za wypadek.

- Złotko, przed chwilą dzwonił do ciebie instruktor łyżwiarski - powiedziała mama.

Skrzywiłam się.

- Shawn? - spytałam niespokojnie. - Czego chciał?

- Widocznie usłyszał o wypadku i chciał się dowiedzieć, jak się czujesz.

- I? - oparłam się na łokciu.

- Powiedziałam mu, że nic ci nie jest poza kilkoma drobnymi siniakami - dodała mama. - Chciał się dowiedzieć, czy przyjdiesz dziś na próbę. Mówiłam mu, że to zależy od ciebie.

- Próbę? - powtórzyłam. - Myślałam, że... Sądziłam, że odwołają przedstawienie. Becky... ta dziewczyna, która złamała nogę w kostce... gra główną rolę. Nie wiem, jak możemy dać sobie bez niej radę.

Mama podniosła z podłogi ubranie i położyła na krześle.

- Może znalazł kogoś na zastępstwo. Zastanowiłam się przez chwilę. Może Shawn znał kogoś spoza klubu, kto zgodził się przejąć rolę Becky.

- Idziesz na próbę? - spytała mama.

- Chyba tak... Mama przyjrzała mi się uważnie.

- Jesteś pewna, że już na tyle dobrze się czujesz? Pokiwałam głową. Nagle poczułam się lepiej. Jeśli nie trzeba będzie odwołać przedstawienia, to może Shawn... i Paul... nie będą na mnie tacy wściekli.

- Chyba będziesz musiała sprawdzić, czy Luke lub Karen mogą cię podwieźć. Tata zabrał samochód do rzeczoznawcy ubezpieczeniowego.

- Bardzo to źle wygląda? - zaniepokoiłam się. Mama pokręciła głową.

- Wcale nie tak źle. Słyszałam, że najgorzej wyszedł na tym ten drugi samochód.

Jęknęłam w duchu. Przypomniałam sobie przerażoną minę Paula. W szpitalu zachował spokój, ale było widać, jak bardzo się martwi o Becky. Oczywiście, ja też. Czułam się okropnie i nie potrafiłam mieć do niego żalu, że był na mnie zły. Nie czułam się na siłach, żeby się z nim spotkać, ale musiałam być na próbie, choćby po to, by się dowiedzieć, czy Shawn nie rezygnuje z przedstawienia.

Lindsey? Czy możesz przyjść do mojego pokoju? - spytał Shawn, gdy tylko zjawiłam się na lodowisku.

- Jasne, za chwilę.

Pośpiesznie schowałam swoje rzeczy do szafki. Zastanawiałam się, po co chciał się ze mną zobaczyć. Miał zamiar nawrzeszczyć na mnie za wypadek? Paul już mu pewnie wszystko opowiedział. Miałam nadzieję, że nie zrzucił całej winy na mnie.

Shawn uśmiechnął się na mój widok.

- Siadaj, Lindsey. Jak się czujesz?

- Dobrze. Trochę jestem sztywna. Usiadłam ostrożnie w starym fotelu po drugiej stronie biurka.

- Cieszę się, że to nic poważnego. - Szeroki uśmiech zbladł. - Wielka szkoda, że Becky odniosła obrażenia. Poza wszystkimi konsekwencjami dla niej, to trochę utrudnia nam pracę przy przedstawieniu.

Wpatrywałam się w Shawna bez słowa. Trochę utrudnia pracę? Kiedy Becky grała największą, najtrudniejszą rolę?

- Jednak - mówił dalej - nietrudno temu zaradzić. Dzięki twoim zdolnościom i odrobinie dodatkowych treningów.

Nie byłam pewna, czy dobrze słyszę. Czy naprawdę powiedział to, co mi się wydawało, że powiedział?

- Ależ Shawn, nie jestem pewna... Pochylił się nad biurkiem i spojrzał mi prosto w oczy.

- Chcę, żebyś przejęła rolę Królowy Śnieżki.

- Mówisz poważnie? - wybąkałam.

- Jak najpoważniej. - Shawn usiadł wygodnie w fotelu i złożył dłonie. - Obserwowałam cię, Lindsey, i masz wszystko, czego nam potrzeba.

- Ale... ale... - wybąkałam. - Nie jestem dość dobra! Nie do głównej roli!

- Uważam, że jesteś.

- A co z moją poprzednią rolą? Co z okrutną królową? Kto ją zagra?

- Tracy Kidder zgodziła się ją przejąć pod warunkiem, że ty zgodzisz się zagrać

Królową Śnieżkę. Teraz gra jedno z leśnych zwierzątek, ale tak jak ty bardzo dużo zrobiła przez ostatnie kilka tygodni.

- Shawn, naprawdę bardzo mi to pochwala, ale nie jestem pewna, czy dam sobie radę z główną rolą. Występy przed publicznością naprawdę mnie przerażają i...

- Wszyscy się denerwują - odparł spokojnie Shawn. - To zupełnie naturalne.

- Ale... ale co z Paulem? Może nie zechceć mnie na partnerkę - wybuchnęłam. Nie mogłam powiedzieć, co mnie naprawdę martwi... że nie będę mogła znieść pracy z kimś, na kim mi tak bardzo zależy, a o kim muszę zapomnieć.

Shawn uśmiechnął się szeroko.

- Już rozmawiałem z Paulem dziś rano. Nie widzi żadnych przeszkód.

W mojej głowie zapanowała kompletna pustka. Nie potrafiłam wymyślić żadnej przekonującej wymówki. Co będzie, jeśli wszystko zepsuję? Czy zdołam stanąć twarzą w twarz z Paulem po tym, co wydarzyło się wczoraj wieczorem?

- Lindsey - odezwał się Shawn, gdy zachowałam milczenie. - Nie mogę cię zmusić i nie mam zamiaru cię błagać, ale kupa dzieciaków dawała z siebie wszystko, przygotowując przedstawienie, i cały zespół byłby okropnie rozczarowany, gdybym je odwołał. Wiem, że dasz sobie radę. Co mi powiesz?

Oczywiście, miał rację. Jeśli odmówię, zawiodę bardzo dużo osób. Mimo to uważałam, że to niesprawiedliwie, by cała odpowiedzialność spadła na moje barki.

Jednak... Oblizyłam wargi i odchrząknęłam.

- Dobrze - powiedziałam w końcu. - Spróbuję.

- Grzeczna dziewczynka! - Shawn wstał i uśmiechnął się szeroko. - Poradzisz sobie, Lindsey.

Zastanawiałam się, w co się wpakowałam. Shawn miał do mnie o wiele więcej zaufania niż ja sama.



## ROZDZIAŁ 8

Od Zimowego Wieczoru Trent ciągle mnie o ciebie pyta - powiedziała mi Karen, odwożąc mnie w poniedziałek po szkole do domu. - Teraz, kiedy dostałaś rolę Królowej Śnieżki, chce nawet przyjść ze mną i popatrzeć na próbę.

- Cudownie - jęknęłam.

- To naprawdę sympatyczny chłopak, Lin. Dlaczego nie dasz mu szansy? Jest bystry, przystojny i taki miły. Sama bym się z nim umówiła na randkę, gdyby nie miał takiego kręćka na twoim punkcie.

- Ale ja nie mam kręćka na jego punkcie! - przypomniałam przyjaciółce.

- To prawda - zgodziła się ze mną. - Przynajmniej nie teraz. Co będzie, gdy w pewnym momencie dojdiesz do wniosku, że jednak go lubisz? Co wtedy? Wzruszyłam ramionami.

- Wątpię, żeby to się stało. Karen zmieniła temat.

- Nie opowiedziałaś mi, jak ci poszła próba w sobotę. Czy w końcu miałaś szansę zatańczenia w ramionach księcia? - Spojrzała mi prowokacyjnie w oczy.

- Ha, ha, bardzo śmieszne. Księżę od wypadku nie zamienił ze mną słowa. - Obsunęłam się w fotelu i popatrzyłam ponuro przed siebie. - Shawn kazał mi najpierw popracować nad innymi scenami. Tyle muszę się nauczyć. Jak już je przećwiczę, to dopiero wtedy zatańczę z Paulem.

- Jaka szkoda, że macie razem tylko jedną scenę. Westchnęłam głęboko.

- Chyba nie. Im mniej, tym lepiej, zwłaszcza w tej sytuacji.

- Może naprawdę jest zajęty, pomaga przy przedstawieniu.

- Jasne. Może po prostu nie może na mnie patrzeć!

- Hej, nie bądź smutna - powiedziała łagodnie Karen.

- Nic na to nie poradzę - odparłam z westchnieniem. - To wszystko mnie przytłacza, Karen. Po prostu nie wiem, jak mam się nauczyć kombinacji Becky zaledwie w trzy tygodnie. Jeśli się nie nauczę, to zamiast przedstawienia będzie kompletna kłapa.

- Nic takiego się nie stanie - stwierdziła spokojnie Karen. - Wszystkiego się nauczysz i będziesz bajeczna. Potem, kiedy już zostaniesz słynną gwiazdą łyżwiarską, będę mogła powiedzieć „Znałam ją wtedy!”

- Na twoim miejscu zbytnio bym na to nie liczyła. Zatrzymałyśmy się przed moim domem. Zaczęłam zbierać swoje rzeczy.

- Jesteś pewna, że nie chcesz pójść teraz na pizzę, albo coś innego?

Pokręciłam głową.

- Dzięki, ale muszę odrobić lekcja. Nie mówiąc już o tym, że muszę...

- ...iść na lodowisko - dokończyła Karen. - Wiem, wiem. Chyba powinnam już wbić sobie do głowy, że nie masz ani chwili wolnego czasu.

- Hej, to przecież wszystko twoja wina, pamiętasz? - przypomniałam jej - To przecież ty powiedziałaś, że powinnam spróbować.

Karen uniosła obie ręce na znak kapitulacji.

- Prawda. Czy mogłam przewidzieć, że stwarzam potwora? Wygląda na to, że tylko chodzisz na próby.

- Wiem - zgodziłam się. - Tyle muszę się jeszcze nauczyć, a zostało niewiele czasu. Powinnam ćwiczyć w każdej wolnej chwili.

Karen skinęła mi głową - , machnęła ręką na pożegnanie i odjechała.

Przez następne półtorej godziny pośpiesznie odrabiałam lekcje. Gdy zaczęłam się ubierać do wyjścia na próbę, w głowie kłębiły mi się daty historyczne, odmiana francuskich czasowników i wzory geometryczne. Nie byłam pewna, czy pamiętam, jak się wkłada łyżwy.

- Do zobaczenia później, mamó! - zawołałam i wzięłam kluczyki z szafki w kuchni. - Wrócę za dwie godziny.

Mama spojrzała na mnie z troską.

- Czy nie powinnam cię odwiedzić, kochanie?

- Nie, mamó, wszystko jest w porządku. Będę jechała bardzo ostrożnie, obiecuję.

- Wiem, że zawsze jeździsz ostrożnie, Lindsey. Nie to mnie martwi. Ale czy się nie boisz? W końcu miałaś trzy dni temu wypadek.

Zamyśliłam się na chwilę. Zdałam sobie sprawę, że bardziej przeraża mnie spotkanie z Paulem niż perspektywa jazdy.

- Nie bardzo, mamó - odparłam i dodałam szybko: - Prawdę mówiąc, to bardziej boję się występu.

Przytuliła mnie mocno.

- Jesteśmy z ciebie bardzo dumni, złotko. Spróbuj się nie przejmować. Nie mam wątpliwości, że na premierze będziesz cudowna.

Uścisnęłam mamę i ruszyłam na lodowisko. Gdy wjeżdżałam na parking, zobaczyłam dziewczynę o kulach, podążającą powoli w kierunku wejścia do budynku. Była to Becky w towarzystwie Paula.

Natychmiast straciłam dobry humor. Co Becky tu robiła? Jeszcze tego brakowało,

żeby patrzyła na mnie, występującą w jej roli. Już i tak czułam się fatalnie po wypadku. Teraz na dodatek będzie śledziła każdy mój ruch. Poczekałam, aż wejdą z Pauliem do środka, potem wzięłam swoje rzeczy i ruszyłam za nimi.

Włożyłam łyżwy i dołączyłam na lodowisku do innych. Czekaliśmy na Shawna. Zjawił się po kilku minutach, a tuż za nim przyszedł Paul.

Zaczęła się próba. Co kilka minut zerkałam na widownię i widziałam Becky. Z każdą chwilą czułam się coraz gorzej. Z całego serca pragnęłam jej powiedzieć, że mi ogromnie przykro, że tak się stało, ale gdy tylko o tym myślałam, w żołądku pojawiała się ciężka kula. Przed wypadkiem Becky była dla mnie taka serdeczna. Nie miałabym teraz do niej pretensji, gdyby przy wszystkich niegrzecznie odpowiedziała. Wiedziałam, że jeśli to zrobi, natychmiast wybuchnę płaczem.

Próba poszła nawet gładko, biorąc pod uwagę, ile spraw nie związanych z łyżwami zaprzętało mi myśli. Kiedy Shawn wreszcie ogłosił koniec próby, niemal sfrunęłam z lodu.

Szłam do szatni, kiedy nieoczekiwanie za plecami usłyszałam znajomy głos.

- Hej, Lindsey, byłaś fantastyczna! Na widowni nieoczekiwanie pojawił się Trent. Tuż za nim stała Karen. Oboje uśmiechali się do mnie promiennie.

- Tak, Lin, byłaś po prostu świetna. Będiesz idealną Królową Śnieżką - dodała Karen.

- Dzięki - mruknęłam. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Nie mogłam uwierzyć, że Trent naprawdę odważył się przyjść na próbę. - Myślałam, że zrezygnowałeś z obejrzenia próby. Nie widziałam was - zwróciłam się do Karen.

- Siedzieliśmy bardzo wysoko, żeby ci nie przeszkadzać - wyjaśnił Trent. - Naprawdę cudownie jeździsz na łyżwach.

Oboje sprawiali wrażenie, że mówią szczerze, więc po raz pierwszy od kilku dni pomyślałam, że naprawdę zrobiłam postępy. Spojrzałam na Trenta. Zauważyłam wyraziste, niebieskie oczy i drobne loczki na skroniach. Był rzeczywiście przystojny i bardzo miły.

Właśnie wtedy przez przypadek zerknęłam w prawo. Zobaczyłam Paula przechylającego się przez poręcz do Becky. Oboje uśmiechali się do siebie. Zastanawiałam się przez chwilę, o czym rozmawiają. Wyglądało na to, że jest im ze sobą dobrze. Jakby dzielili się tylko sobie znanym sekretem.

Wtedy Paul spojrzał na mnie. Zdecydowałam się w jednej chwili. Paul ma Becky. Czy ja też nie powinnam kogoś mieć? Pokażę mu, że nie obchodzi mnie, z kim się spotyka, a nawet to, czy się do mnie odzywa, czy nie. Zobaczy, że nie mam zamiaru siedzieć i wypłakiwać sobie po nim oczu. Może mogłabym wywołać u niego odrobinę zazdrości?

Gdy nadal patrzył na nas, uśmiechnęłam się do Trenta uwodzicielsko.

- Chciałbyś może pójść na pizzę? - spytałam.

- Jasne! - zawołał ochoczo Trent. - Z największą przyjemnością.

- Ja też - wtrąciła Karen, rzucając mi zdziwione spojrzenie. - Zdawało mi się, że masz dużo lekcji do odrobienia.

Jeszcze raz uśmiechnęłam się do Trenta.

- Mogą poczekać - odparłam.

## ROZDZIAŁ 9

Przez następne dwa tygodnie pracowałam bez wytchnienia, o wiele ciężiej niż przedtem. Trent często pokazywał się na lodowisku, czasami przez kilka kolejnych dni. Karen też przychodziła, wspierając mnie na duchu zgodnie z obietnicą.

Postarałam się, żeby Paul jak najczęściej widywał mnie z Trentem. Flirtowałam z nim bezwstydnie i nie byłam pewna rezultatów, chociaż w którymś momencie zdawało mi się, że Paula to złości. Kilkakrotnie zauważyłam, że zachmurzył się na widok Trenta przy moim boku.

Wszystko jeszcze gorzej się skomplikowało, gdy zaczęłam z Paulem ćwiczyć naszą wielką scenę. Z każdym dniem coraz bardziej rosło między nami napięcie.

- Obudź się, Lindsey! To miał być toe loop z dwoma obrotami, a nie z jednym! - krzyknął na mnie Paul pewnego popołudnia, gdy źle skoczyłam i przejechałam pupą po lodzie.

Wstałam niepewnie z tafli.

- Przepraszam - wymamrotałam.

- „Przepraszam” tu nic nie pomoże - warknął.

- Musisz się skoncentrować. Do oczu napłynęły mi gorące łzy. Nie miało znaczenia, ile razy sobie mówiłam, że nie obchodzi mnie opinia Paula. Nadal mnie obchodziła. Bardzo. Zdenerwowało mnie, że jego słowa aż tak mnie poruszyły. Pierwszy raz na mnie krzyknął, a to bolało.

- Koncentruję się - odparłam niepewnie.

- Nie sądzę - zaprzeczył Paul, kładąc ręce na biodra. - Jeśli chcesz dobrze jeździć na łyżwach, podkreślam „dobrze”, musisz przestać myśleć o głupstwach i całą uwagę skupić na jeździe.

- Powiedziałam „przepraszam”! Czego jeszcze chcesz ode mnie? - Nie mogłam się opanować i po policzkach popłynęły mi łzy.

- Może - mówił dalej Paul, spojrzeniem ciskając na mnie gromy - gdybyś cały czas nie myślała o swoim chłopaku, to wreszcie przestałabyś się ciągle przewracać.

Twarz zapłonęła mi na wzmiankę o Trencie. W pewnym sensie Paul miał rację. Dużo myślałam o Trencie, ale nie tak, jak Paul sądził.

- To nie twój interes, o kim lub o czym myślę - odpaliłam.

Chciał mi coś odpowiedzieć, gdy wtrącił się Shawn.

- Hej, dzieciaki. Czas na przerwę. Widzę, że przyda się wam obojgu.

Usiadłam na przeciwnym końcu ławki, jak najdalej od Paula. Shawn podszedł i poklepał mnie po kolanie.

- Lindsey, dasz sobie radę. Naprawdę. Tylko trochę się rozluźnij, dobrze?

Wpatrywałam się w zaciśnięte w pięści dłonie. Łzy przesłaniały mi widok. Robiłam wszystko, żeby się nie rozplakać.

- Przepraszam za ten ostatni skok - wymamrotałam. - Następnym razem skoczę dobrze, słowo honoru.

Shawn uśmiechnął się do mnie współczująco.

- To naprawdę bardzo trudna rola. Musiałaś się jej nauczyć w krótkim czasie i świetnie ci idzie. Prawda, Paul?

- Prawda - bąknął Paul nie patrząc koledze w oczy.

- Na pewno Paulowi jest przykro, że stracił panowanie nad sobą. Prawda, Paul? - raz jeszcze spytał Shawn.

Paul przełknął ślinę i zerknął na mnie.

- Tak. Przepraszam, Lindsey.

- Tak już lepiej. - Shawn uśmiechnął się do nas dobrodusznie. - Słuchajcie, dzieciaki, wiem, jak się czujecie. Napięcie rośnie. W końcu premiera już za tydzień. Pamiętajcie, wierzę w was oboje. Jestem przekonany, że dacie sobie radę.

Na wzmiankę o premierze poczułam skurcz żołądka. Żałowałam, że zgodziłam się przejąć rolę Becky, ale teraz już nie mogłam się wycofać. Było za późno. Od kilku tygodni rozlepiano plakaty i nadawano reklamy w radio. Kanał miejscowej telewizji kablowej już ogłosił, że nagra przedstawienie premierowe na żywo. Bilety znikwały z kasy w niezłym tempie, a wszystkie zyski przeznaczono dla lokalnej fundacji charytatywnej. Nie mogłam już uniknąć występu, chyba że tak jak Becky. Musiałabym złamać nogę w kostce, żeby nie móc jeździć.

- Dobrze, spróbujmy jeszcze raz - zaproponował Shawn. - Od samego początku. - Dał znak, że mamy wracać na lód. Przyłożył palec do skroni. - Skup się, Lindsey. Możesz to zrobić, wierzę, że możesz.

Z bijącym sercem wjechałam na taflę. Obiecywałam sobie, że będę myślała wyłącznie o łyżwach. Rozległy się dźwięki muzyki i ruszyliśmy.

Z zamkniętymi oczami leżałam nieruchomo na drewnianej skrzyni, która w dniu premiery zamieni się w złotą trumnę Królowy Śnieżki. Paul kilkakrotnie objechał skrzynię. Słyszałam świst łyżew tnących lód. Podjeżdżał coraz bliżej.

Czekałam, a serce biło mi z każdą chwilą szybciej. Według scenariusza miał mnie pocałunkiem obudzić z zaklęcia czarownicy. Do tej pory jeszcze ani razu mnie nie pocałował. Na każdej próbie tylko pochylał nade mną głowę. Zastanawiałam się, czy właśnie tak postąpi na premierze. Nie mogłam mieć o to do niego pretensji. W końcu dlaczego miał całować kogoś, na kogo był wściekły?

Nagle poczułam ciepłe wargi przyciskające się lekko do moich ust. Natychmiast otworzyłam oczy i zobaczyłam tuż nad sobą twarz Paula. Przez krótką chwilę patrzyliśmy na siebie. Potem bardzo delikatnie ujął mnie za rękę i pociągnął. Wstałam. Zaczęliśmy romantyczny taniec.

Dałam się unieść muzyce. Za każdym razem, gdy Paul mnie dotykał, czułam przeszywający dreszcz. Zastanawiałam się, czy on czuje to samo. Wbrew mej woli uczucie, które próbowałam w sobie zdusić, wybuchło na nowo.

Zanim się zorientowałam, walc się skończył. Wtedy uświadomiłam sobie, że po raz pierwszy odegraliśmy całą scenę bez najmniejszego potknięcia.

- Brawo! Brawo! - zawołał Shawn z entuzjazmem i zaczął klaskać. - To jest właśnie sztuka!

Stałam na środku, uśmiechając się i oczekując, że za chwilę wydarzy się coś cudownego. Paul mnie pocałował! Spodziewałam się, że mnie przeprosi, pochwali, zrobi cokolwiek, da mi dowód, że naprawdę mu na mnie zależy.

Spojrzałam mu w oczy. Myślałam, że będzie patrzył na mnie z uwielbieniem. Tymczasem on wpatrywał się w punkt za plecami Shawna. Gdy skierowałam tam wzrok, uświadomiłam sobie, że patrzy na Becky. Becky! Nawet nie wiedziałam, że tam siedzi.

Przełknęłam z trudem ślinę.

- Paul?

- Hmmm? - Spojrzał na mnie pytająco. Zawahałam się.

- Czy teraz dobrze... dobrze pojechałam?

- Co? Och, tak. W porządku. Skoncentrowałaś się. - Uśmiechnął się do mnie i pojechał prosto do Becky.

Stałam na środku, zdezorientowana i zrozpaczona jednocześnie. Pojechałam najlepiej w życiu, a Paul nawet tego nie zauważył. Czułam dreszcz przy dotknięciu, a on widocznie nic nie odczuwał. Pośpieszył do Becky, nawet nie rzucając mi przez ramię spojrzenia. Kiedy znalazł się przy niej, szeroko otworzyła ramiona i serdecznie go uściskała.

- Och, Paul, oboje byliście fantastyczni! - zawołała.

Byłam zdruzgotana.

Dobrze pomyślałam, przynajmniej mam Trenta i Karen. Wiedziałam, że ich obchodzę, nawet jeśli Paul o mnie nie dbał.

Popatrzyłam na wejście na taflę. Spodziewałam się, że już tam na mnie czekają, ale ich nie było. Rozejrzałam się po widowni, gdzie widziałam ich wcześniej. Wciąż tam siedzieli. Nie patrzyli w moim kierunku. Pochylili ku sobie głowy, bardzo blisko, jakby rozmawiali o czymś ważnym. Dla Karen i Trenta też przestałam istnieć.

Zaczęłam się nad sobą litować. Zjechałam z tafla, pośpiesznie wpadłam do szatni i ściągnęłam łyżwy. Włożyłam spodnie, zarzuciłam kurtkę na ramiona, po czym wybiegłam z budynku.

Lindsey, telefon! - zawołała mama godzinę później.

Powoli wstałam z łóżka i wyszłam na korytarz, żeby odebrać. Wiedziałam, kto do mnie dzwoni i się nie myliłam.

- Lindsey? Cześć, to ja.

- Cześć, Karen - odpowiedziałam.

- O co chodzi?

- O nic. Zapadła cisza.

- Czy coś się stało? - odezwała się w końcu Karen. - Masz taki dziwny głos. - Nie odpowiedziałam, więc mówiła dalej: - Czy coś się stało na popołudniowej próbie? Wyglądało na to, że wszystko idzie świetnie.

- Wcale nie dlatego jestem przygnębiona - odparłam ostrym tonem. Wystarczyło mi, że Paul zostawił mnie na środku, żeby pognać do Becky, ale o wiele bardziej bolało, że przestałam istnieć dla pary moich najlepszych przyjaciół. Straciłam panowanie nad sobą. - Nie mogę uwierzyć, że nie wiesz! Właśnie ty! Czuję się przygnębiona, bo nawet nie zauważyłaś najlepszego wykonania tej bardzo trudnej roli! Było mi przykro, bo byłaś zbyt zajęta gadaniem z Trentem, żeby w ogóle zwrócić na mnie uwagę! Karen westchnęła głośno.

- Och, Lindsey, bałam się, że właśnie tak się stanie. Naprawdę nie chcieliśmy. Tak mi przykro! Wszystko przez to, że ostatnio tyle czasu spędzaliśmy razem. Odkryliśmy, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Tylko raz się z nim umówiłam. Miałam zamiar ci powiedzieć, słowo honoru. Po prostu nie wiedziałam jak.

Poczułam się tak, jakbym nagle spadła z karuzeli.

- O czym ty mówisz?

- O Trencie i o sobie - odparła Karen. - Czy nie dlatego masz taki podły humor? Uwierz mi, Lindsey, nie miałam zamiaru ci go ukraść!

Karen i Trent? Nieoczekiwanie wszystkie kawałki układanki zaczęły do siebie



pasować. Poczułam jeszcze większy gniew. Zdradzili mnie, zawiedli.

- Świetnie! - krzyknęłam. - Przecież mówiłaś przed chwilą, ile macie ze sobą wspólnego! Wymykałaś się z Trentem na randki za moimi plecami!

- Ależ, Lindsey...

- Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobiłaś, Karen. I to ty, moja najlepsza przyjaciółka! Teraz rozżłościła się Karen.

- Chwileczkę! Przecież ty nawet go nie lubisz! Wykorzystywałaś go! Nigdy w ogóle cię nie obchodził! - krzyczała do słuchawki. - Trent niemal całował ślady twoich stóp, ale nigdy nawet nie zwróciłaś na niego uwagi, dopóki nie postanowiłaś wzbudzić w Paulu zazdrości. Mówiłaś, że nie chcesz go skrzywdzić, ale oczywiście go skrzywdziłaś!

Wzięła głęboki oddech i mówiła dalej, nim zdołałam wtrącić słowo:

- Jeszcze jedno. To, że zostałam tą lodową księżniczką, nie oznacza, że cały świat kręci się wokół ciebie! Potrafisz mówić tylko o łyżwach, Paulu i przedstawieniu. Już mam tego po dziurki w nosie! Wiem, obiecałam, że ci pomogę, ale czasami i mnie przydałby się ktoś, kto by mnie wysłuchał. Nie tylko ty miewasz problemy!

Łzy płynęły mi po policzkach. Nie mogłam się bronić, bo wiedziałam, że Karen ma rację. Zachowałam się okropnie samolubnie. Wykorzystałam Trenta, żeby wzbudzić zazdrość w Paulu, i dokąd mnie to zaprowadziło? Skrzywdziłam Trenta, rozgniewałam Karen, a Paul i tak wołał Becky. Nikt nie chciał mieć ze mną do czynienia.

- Posłuchaj - powiedziała spokojniejszym tonem Karen. - Przepraszam, że umówiłam się z Trentem za twoimi plecami. Postąpiłam źle i naprawdę cię przepraszam. Jednak musisz przyznać, że potraktowałaś go dość ohydnie. Wiesz co? Najśmieszniejsze jest to, że Trent przez cały czas wiedział, że zależy ci tylko na Paulu. Miał na twoim punkcie takiego hyzia, że doszedł do wniosku, że nawet odrobina uwagi z twojej strony to lepsze niż nic.

Nic nie przychodziło mi do głowy. Wszystko tak się poplątało, że nie wiedziałam, czy kiedykolwiek to wyprostuję.

Wciąż milczałam.

- To chyba wszystko. Zadzwoni do mnie później, jeśli będziesz chciała pogadać - powiedziała Karen chłodnym tonem i odłożyła słuchawkę.

Wróciłam do pokoju, rzuciłam się na łóżko i zaczęłam płakać. Była to pierwsza poważniejsza kłótnia z Karen, i czułam się okropnie.

Na domiar złego za kilka dni wypadła premiera *Królowny Śnieżki*. Na samą myśl czułam skurcz w żołądku. Nie dlatego, że byłam nie przygotowana technicznie, najlepszy dowód, że było inaczej, miałam na popołudniowej próbie. Jednak na pewno nie byłam gotowa

psychicznie. Przebywanie z Pauliem i romantyczna scena tylko przypominały mi, że jemu zależy wyłącznie na Becky, a nie na mnie. Pocałunek, który tyle dla mnie znaczył, dla niego był nieistotny.

Gdyby już było po wszystkim, myślałam zgnębiona. Potem będę unikała Paula i Becky i już nigdy nie włożę łyżew!

Choć mi to przyszło do głowy, wiedziałam, że nie wyrzeknę się jazdy. Wkrótce moja pasja się odrodzi. Na lodzie znalazłam poczucie własnej wartości i spełnienia. Byłam dobra. Karen miała rację. Miałam talent, ale nim dostałam rolę w przedstawieniu, brakowało mi motywacji do ćwiczeń. Teraz wyglądało na to, że zostały mi tylko łyżwy.

Co za ironia losu! Zaledwie miesiąc temu wydawało mi się, że Paul się mną interesuje, a Trent biegał za mną jak piesek. Straciłam obu. Najgorsze, że przegrałam przyjaźń Karen. Tego nie mogłam znieść. Przełykając łzy, wyszłam na korytarz, żeby do niej zadzwonić.

Właśnie podnosiłam słuchawkę, gdy ojciec zawołał:

- Lindsey, Karen przyszła. Zbiegłam na dół. Czekala przy schodach. Byłam pewna, że też płakała.

- Lin - szepnęła ze łzami w oczach. - Nic i nikt nie jest wart utraty najlepszej przyjaciółki. Przepraszam za wszystko, co powiedziałam!

Rzuciłyśmy się sobie w ramiona.

- Och, Karen, przepraszam za swoje zachowanie - wyjąkałam przez łzy.

- Pewnie postąpiłabym tak samo, gdybym się znalazła na twoim miejscu - przyznała Karen. - Pewnie oceniłam cię zbyt pochopnie. Ostatnio żyłaś w okropnym napięciu.

Potrząsnęłam głową.

- Nic nie usprawiedliwia mojego zachowania. Miałas rację. Cały świat nie kręci się wokół mnie. Tak mi przykro, że okazałam się egoistką. Zniosę utratę Trenta, a nawet Paula, ale bez ciebie byłabym zgubiona!

Wycierałyśmy sobie nawzajem łzy z policzków, gdy do domu wszedł Luke.

- Co jest? - spytał zaniepokojony. - Próba do melodramatu?

Spojrzałyśmy na siebie z Karen i zaczęłyśmy chichotać. Chyba tak to właśnie wyglądało.

- Hej. Może pójdziemy gdzieś i trochę pogadamy, co? - zaproponowała Karen. - Znam idealne miejsce...

- Idziemy na lody! - powiedziałam z uśmiechem. Roześmiałyśmy się i wyszłyśmy z domu.

## ROZDZIAŁ 10

Co o tym sądzisz?

Był to wieczór premiery przedstawienia na lodzie. Karen stała za moimi plecami, a ja wpatrywałam się we własne odbicie w lustrze. Nie mogłam uwierzyć, że to na pewno ja. Karen zaplotła mi włosy, zostawiła tylko kilka kosmyków. Kostium był cudowny Miękką suknią z białego szyfonu z dekoltem wyciętym w kształt serca i stanikiem wyszytym koralikami. . .

- Och Karen - szepnęłam. - Dziękuję! Nigdy nie byłam taka ładna! Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła!

- Chyba po to są przyjaciółki - odparła, śmiejąc się głośno. - Zbieraj swoje rzeczy, Śnieżko, bo musimy już jechać na lodowisko. Chyba nie chcesz, żeby krasnoludki czekały na ciebie!

Włożyłam grubą, długą kurtkę i rękawiczki. Pośpiesznie zeszyliśmy na dół.

- Och, złotko, jak jesteś ślicznie uczesana! Pokaż nam kostium! - zawołała mama, gdy weszliśmy do kuchni.

Już miałam rozsunąć suwak, gdy powstrzymała mnie Karen.

- Nie! Nie chcesz, żeby rodzice mieli niespodziankę?

Tata uśmiechnął się.

- Dobrze. Chyba może poczekać na początek przedstawienia. Złam nogę, kochanie - dodał, całując mnie w czoło.

- Tato! - jęknęłam.

- Uspokój się, siostruniu. - Luke zachichotał i klepnął mnie łagodnie w ramię. - To tylko takie wyrażenie z branży rozrywkowej. To życzenia szczęścia.

Mama podeszła do mnie i nerwowym gestem sprawdziła zapięcie kurtki.

- Nie denerwuj się, kochanie. Dasz sobie radę.

- Pewnie. - Luke uśmiechnął się złośliwie. - Nawet jak się wywalisz... Filmuję twój występ, więc będziemy mogli oglądać twoje upadki bez końca...

- Luke! - zawołałam, ale nie byłam zła. Nie mogłam, bo cała rodzina patrzyła na mnie z dumą. Miałam tylko nadzieję, że ich nie zawiodę.

Pomachałam im na pożegnanie i wsiałam do samochodu Karen. Przez całą drogę żadna z nas nie odezwała się ani słowem. Byłam zbyt zatopiona w myślach. Karen dobrze to rozumiała.

Wyglądałam przez okno i patrzyłam na mijane domy. Zastanawiałam się, ile osób będzie oglądało w telewizji *Królowną Śnieżkę* i mnie. Mdliło mnie ze strachu.

Potem pomyślałam o Paulu i westchnęłam z żalu. Gdyby między nami potoczyło się inaczej! Nie byłabym tak zdenerwowana przed przedstawieniem, jeśli czułabym jego sympatię i wsparcie. Moje serce biło jak oszalałe za każdym razem, gdy razem jeździliśmy, ale mój księżę tylko udawał zakochanego.

- Jesteśmy na miejscu. - Karen przerwała moje smutne myśli. Zatrzymała samochód przed wejściem na lodowisko. - Zostawię cię tutaj, dobrze?

Skinęłam głową.

- Dobrze. Co masz zamiar robić przed rozpoczęciem spektaklu?

Karen unikała mojego spojrzenia.

- Właściwie to jadę po Trenta. Przecież wiesz, że mamy bilety w pierwszym rzędzie.

- Tak, wiem - przytaknęłam. - Wszystko w porządku, Karen, słowo daję. Cieszę się, że chodzicie ze sobą. Nie pasowaliśmy do siebie z Trentem, ale wy tworzycie wspaniałą parę. Jestem szczęśliwa z tego powodu.

Karen spojrzała na mnie i uśmiechnęła się promiennie.

- Dzięki, Lin. Chyba powinnaś już wejść do środka. Gwiazda nie może się spóźnić na swój debiut. Pamiętaj - dodała - będziemy tam oboje. Ściskamy za ciebie kciuki!

- Tak jak przez cały czas - powiedziałam. Wzięłam torbę z łyżwami i weszłam do budynku.

W garderobach panował chaos. Uczestnicy spektaklu biegali we wszystkich kierunkach, szukając brakujących fragmentów kostiumów lub wzajemnie podtrzymując się na duchu.

Shawn nagle zjawił się za moimi plecami i delikatnie klepnął mnie w ramię.

- Czy mogę z tobą zamienić słówko w moim pokoju, Lindsey?

- Oczywiście.

Poszłam za nim, zastanawiając się, co mi chce powiedzieć.

- Zamknij drzwi, dobrze? - poprosił, gdy weszliśmy do środka. - Słowo daję, te dzieciaki tak hałasują, że obudziłyby umarłego!

- O czym... o czym chciałeś ze mną porozmawiać?

- spytałam nerwowo.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że jestem z ciebie bardzo dumny - rzekł Shawn z uśmiechem.

- . Ale przecież przedstawienie jeszcze się nie zaczęło - odparłam zaskoczona. - Co

będzie, jak się przewrócę?

Shawn pokręcił głową.

- Właściwie nie ma znaczenia, jak dzisiaj pojedziesz, Lindsey. Dzięki tobie te wszystkie dzieciaki za drzwiami, które tak ciężko pracowały, mają szansę wystąpić. - Przerwał na chwilę. - Zdaję sobie sprawę, jakie było dla ciebie trudne przejście roli Królowy Śnieżki, gdy do premiery zostało tak mało czasu. Chcę, żebyś wiedziała, że naprawdę to doceniam. Dzisiaj zobaczysz, że ciężka praca nie poszła na marne. Będziesz absolutnie cudowna.

- Dziękuję - powiedziałam cicho. - Żałuję tylko, że Becky złamała kostkę. Zatańczyłaby o wiele lepiej.

Shawn pokręcił głową.

- Nie. To ty zatańczysz lepiej od niej. A wiesz dlaczego?

Patrzyłam na niego bez słowa.

- Ponieważ lepiej od niej jeździsz - rzekł. Byłam zdumiona.

- Ale... - zaczęłam.

- Żadnych „ale”. Becky ma być może więcej doświadczenia i lepszą technikę, ale czegoś jej brakuje. Właśnie tego, co sprawia, że twój widok na lodzie zapiera publiczności dech w piersi. Oprócz wdzięku i stylu masz cudowną spontaniczność, każdy twój ruch jest ekscytujący, pełen świeżości.

- Ale... ale ja myślałam, że Becky jest doskonała - wyjąkałam.

Shawn uśmiechnął się lekko.

- Nikt nie jest doskonały, Lindsey. Dzięki technice Becky jest dość bliska doskonałości, zapewniam cię. Jednak kiedy ty jedziesz, jednoczysz się z muzyką. Każdy twój ruch opowiada jakąś historię i tak właśnie powinno być.

Oszło mi jego pochwały. Zabrakło mi słów. W głowie mi się kręciło.

Nagle Shawn powiedział coś, co mnie do końca wytrąciło z równowagi.

- Gdybyście jeszcze z Paulem zakończyli te miłosne manewry i się dogadali...

- Co? - wydusiłam z siebie. Natychmiast zaczerwieniłam się jak burak. - Wszystko ci się pokręciło, Shawn! Paul chodzi z Becky, a mnie nawet nie lubi.

Shawn rozpromienił się w uśmiechu.

- Lindsey, gdybyś już tak długo kręciła się na świecie jak ja, to bez trudu rozpoznałabyś sygnały. Mówię ci, ten chłopak oszalał na twoim punkcie.

Bardzo chciałam mu wierzyć, ale to w ogóle nie miało sensu. Skoro Paul szalał za mną, to dlaczego mi tego nie okazywał?

Shawn potarł brodę.

- Zazwyczaj nie wtrącam się w cudze sprawy, ale uważam, że powinniście otwarcie porozmawiać o swoich uczuciach, zanim wyjdziecie na lód. Jeśli to zrobicie, gwarantuję, że będzie to najlepszy występ w waszym życiu.

Nagle ktoś zastukał do drzwi. Powoli się otworzyły i Becky wsunęła głowę.

- Cześć, przepraszam, że wam przeszkadzam, ale brakuje mi osiemnastej strony scenariusza. Masz oryginał, Shawn?

Gdy się okazało, że Becky nie może wystąpić w przedstawieniu, Shawn dał jej do czytania tekst narratora.

- Oczywiście, wejdz. - Shawn przeszukał stos papierów na biurku i wyciągnął teczkę. Zerknął na zegarek. - Muszę iść i sprawdzić parę rzeczy. Becky, poszukaj potrzebnej strony, a Lindsey zrobi ci kopię.

Zesztywniałam. Sam na sam z Becky! Nic gorszego nie mogło mnie spotkać!

- Cudownie wyglądasz w tym kostiumie, Lindley - powiedziała Becky, gdy Shawn zniknął za sobą drzwi.

- Dzięki - wymamrotałam. Wybuchnęłam nagle:

- Becky, nie umiem ci powiedzieć, jak jest mi przykro... z powodu wypadku. To ty powinnaś mieć dzisiaj ten kostium na sobie i jeździć, a nie ja.

Becky uśmiechnęła się do mnie. W jej oczach pojawiły się łzy.

- Nie będę udawać, że nie żałuję występu. Żałuję. Ale wypadek nie wydarzył się z twojej winy, Lindsey. To ja na ciebie najechałam, pamiętasz? - Wzruszyła ramionami. - Po prostu zwyczajny pech. Będą jeszcze inne przedstawienia.

Zaczęła przerzucać kartki maszynopisu, szukając potrzebnej strony. Nie podnosząc głowy, powiedziała:

- Wiesz, jest coś, o co jestem trochę zazdrosna.

- O co ci chodzi? - wyjąkałam. Becky odwróciła się do mnie.

- Paul się w tobie zakochał, Lindsey. Kocha cię od dłuższego czasu.

- Naprawdę? - Nie wierzyłam własnym uszom. Przytaknęła.

- Ale ja myślałam, że ty i on... zawsze jesteście razem, więc sądziłam...

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi - odparła Becky ze smutkiem. - Przyznaję, że miałam nadzieję na więcej. Która dziewczyna nie chciałaby... Ale Paul potrafi mówić tylko o tobie i dość szybko zrozumiałam prawdę.

Byłam zupełnie wytracona z równowagi.

- Dlaczego więc zachowuje się tak, jakbym w ogóle nie istniała! - krzyknęłam.

Becky oparła się na kulach i westchnęła.

- Czuł się okropnie, kiedy zaczęłaś chodzić z tamtym chłopakiem. Chyba właśnie tak próbował sobie z tym poradzić.

Jęknęłam.

- Spotykałam się z Trentem, bo myślałam, że Paul lubi tylko ciebie! Po wypadku było coraz gorzej.

- Wiem - przyznała Becky. - Próbowałam go namówić, żeby z tobą o tym porozmawiał, ale nie chciał mnie słuchać. Paul jest okropnie uparty. Może powinnaś z nim pomówić przed spektaklem.

- Tak właśnie radził Shawn, ale nie wiem, czy zdołam. Poza tym dlaczego uważasz, że zechce mnie wysłuchać?

- Może nie. Może tak. Chyba warto spróbować? Spuściłam wzrok, a potem znowu spojrzałam na Becky.

- Powiedz, dlaczego... dlaczego chcesz, żebyśmy wszystko sobie wyjaśnili?

Uśmiechnęła się lekko.

- Paul to wspaniały chłopak. Zasługuje na kogoś szczególnego, a skoro to nie mogę być ja, to powinnaś być ty. Ostatnio stał się jednym z moich najlepszych przyjaciół. Bardzo cierpi, a ja nie mogę na to patrzeć. Uważam, że możesz wszystko naprawić.

- Nie wiem, Becky - mruknęłam. - Trudno mi otworzyć się przed kimś i mówić o swoich uczuciach, zwłaszcza przed Paulem.

- Obiecuj mi, że spróbujesz. Wyciągnęła kartkę z maszynopisu i zaczęła kuśtykać w kierunku drzwi.

- Nie chcesz, żebym zrobiła ci kopię? - zawołałam za nią.

- Nie. Dam sobie radę. Poszukaj Paula. Odprowadziłam ją wzrokiem. Czy mówiła prawdę?

Czy Paul wysłucha moich wyjaśnień, czy już było za późno?

Weszłam do garderoby. Shawn właśnie skończył przygotowania do wyjścia na lodowisko.

- W porządku, to wszystko! - oświadczył. - Właśnie dla dzisiejszego dnia tak ciężko pracowaliśmy. Idźcie i zatańczcie tak, żebym był z was dumny. Ale przede wszystkim: dobrze się bawcie!

Wszyscy się roześmiali.

- Przedstawienie zaczyna się za dziesięć minut - mówił dalej. - Widownia jest pełna. Nie mogą na nas czekać!

Dziesięć minut! Spojrzałam z przerażeniem na zegar, potem odszukałam swoją torbę, wyciągnęłam łyżwy i drżącymi palcami zawiązałam sznurowadła.

- Dobrze się czujesz, Lindsey? - spytała cicho koleżanka siedząca z prawej. - Jesteś okropnie blada.

- Nic mi nie jest - zapewniłam ją. - Trochę się denerwuję, to wszystko.

Wybiegłam pośpiesznie z garderoby i zaczęłam gorączkowo szukać Paula. Gdzie on jest? Nigdzie go nie widziałam. Jak miałam wszystko wyjaśnić, skoro nie mogłam go znaleźć?

- Zajmijcie miejsca! - zawołał Shawn. Wszyscy pośpiesznie przygotowaliśmy się do pierwszej sceny.

Wtedy usłyszałam głos Becky przez głośniki. Czytała początek *Królowy Śnieżki*. Shawn dał nam sygnał. Okrutna królowa i Śnieżka popłynęły na taflę. Każdy nasz ruch oświetlało ostre światło reflektora.

Zmusiłam się do tego, by o wszystkim zapomnieć i skupić całą uwagę na jeździe. Podziałało. Zniknęło zdenerwowanie. Zapomniałam o ludziach na widowni, nawet o kamerach telewizyjnych. Myślałam wyłącznie o roli.

Nim się zorientowałam, scena się skończyła. Zjechałyśmy z tafli, ustępując krasnoludkom, które miały swoje pierwsze krótkie wejście.

Nagle go zobaczyłam.

- Paul! - zawołałam. Wyglądał fantastycznie w czerwono - czarnej tunice, czarnych rajstopach i małej złotej koronie na głowie. Zabrakło mi nagle tchu.

Paul pokiwał obojętnie głową w moim kierunku i ponownie skupił uwagę na lodowisku, zerkając co jakiś czas na notatki. Był już w kostiumie, ale wiedziałam, że aż do ostatniej sceny będzie pomagał Shawnowi. Zdawałam sobie sprawę, że to najgorszy moment do rozpoczynania rozmowy, ale nie mogłam się powstrzymać.

Podjechałam do niego.

- Paul, czy możemy porozmawiać? - wyszeptałam. Uniósł brwi.

- Teraz? Jakiś kłopot?

- Coś w tym rodzaju. Nie chodzi o jazdę - zapewniłam go szybko. - To sprawa osobista. Rozmawiałam dziś z Becky... a Shawn powiedział... chciałam ci tylko powiedzieć...

Uświadomiłam sobie, że bełkoczę, więc spróbowałam od początku.

- Paul, chciałam ci powiedzieć...

Nagle muzyka się zmieniła i rozpoznałam melodię.

- Wjeżdżasz - powiedział Paul rzeczowym tonem. Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam



z powrotem na lód. Była to moja pierwsza solowa scena. Reflektory oświetlały tylko mnie. Raz jeszcze z wysiłkiem skoncentrowałam się na roli Królowy Śnieżki. Przypomniałam sobie, jak Shawn powiedział, że każdy mój gest opowiada historię. Poddałam się muzyce.

- Dobra robota, Lindsey - pochwalił Paul, kiedy skończyłam. Przynajmniej tak mi się wydawało, bo ledwie go słyszałam przez huraganowe oklaski.

- Dzięki - powiedziałam zadyszana z wysiłku. Gdy okrutna królowa i myśliwy wjechali na lód, a za nimi ruszyły drzewa i leśne zwierzęta, Paul oderwał wzrok od notatek i spojrzał na mnie.

- Co chciałaś mi powiedzieć? - spytał. Przełknęłam z trudem ślinę. Nadeszła dla mnie chwila próby. Żebym tego tylko nie zmarnowała!

- Ja... ja... chciałam ci powiedzieć... chciałam, żebyś wiedział, że cię lubię... bardzo - wyjąkałam.

Po tym, co powiedzieli mi Becky i Shawn, miałam nadzieję, że Paul będzie zadowolony, słysząc moje słowa. Tymczasem patrzył na mnie przez chwilę bez słowa.

- Okazujesz to w dość dziwny sposób!

- Co miałam zrobić? - zawołałam. - Od wypadku zachowywałeś się tak, jakbym w ogóle nie istniała! Nie mam do ciebie pretensji, że byłeś na mnie wściekły, ale zanim to się stało, powiedziałeś, że nie możesz iść ze mną na bal, bo musisz pracować nad przedstawieniem. Kiedy więc zobaczyłam was tamtego wieczoru w cukierence, pomyślałam, że ze sobą chodzicie... Paul pokręcił głową.

- Szybko wyciągasz wnioski. Pracowałem, a Becky miała prywatną lekcję u Shawna. Kiedy skończyła, poszliśmy coś zjeść. Przyjaciele czasami to robią, jak może wiesz. A Becky i ja jesteśmy przyjaciółmi.

- Powiedziała mi o tym dziś wieczorem - wymamrotałam. - Mówiła mi też...

Paul przerwał mi ze złością.

- Poza tym dlaczego cię to obchodziło, czy chodzimy ze sobą, czy nie? Jeden chłopak ci nie wystarczy?

- Trent nie jest moim chłopakiem! - krzyknęłam. - Nigdy nie był!

Zanim Paul odpowiedział, z lodu zjechała okrutna królowa. Oznaczało to, że nadszedł czas na moje następne wejście. Pojechałam na środek tafli. W tej dramatycznej scenie myśliwy próbuje wykonać rozkaz królowej i zabić Śnieżkę, ale nie może się na to zdobyć. Podejrzewam, że zdenerwowanie rozmową z Paulem dodało scenie realizmu, bo gdy zjeżdżałam z tafli, publiczność klaskała jak szalona.

Kiedy tylko zeszałam z lodu, unikając zderzenia z wjeżdżającymi na tafle

krasnołudkami, zwróciłam się do Paula:

- Spotykałam się z Trentem tylko po to, żebyś był o niego zazdrosny!

Spojrzał na mnie rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

- Naprawdę? Spuściłam głowę.

- Wiem, że to okropne z mojej strony. Wykorzystałam go, a to naprawdę miły chłopak. Chyba to miłość tak odmienia ludzi.

Nie chciałam powiedzieć ostatniego zdania. Wymknęło mi się. Ledwie je skończyłam, zarumieniłam się ze wstydu. Chciałam uciec i gdzieś się schować, ale nie mogłam.

- Powiedziałaś „miłość”? - spytał miękko Paul. Skinęłam głową, nie mogłam mu spojrzeć w oczy.

- Lindsey... - Wyciągnął rękę i ujął mnie pod brodę. Podniósł mi głowę i musiałam na niego popatrzeć. - Chyba zachowywałam się jak ostatni głupiec.

- Ależ skąd - zaprzeczyłam z żalem. - Pomyślałeś właśnie to, o co mi chodziło... o Trentie i o mnie. Jak już mówiłam, nie mam do ciebie żalu, że jesteś na mnie wściekły z powodu wypadku...

- Przyznaję, byłem trochę przygnębiony, ale wściekałem się wyłącznie na siebie - przerwał mi Paul. - Nigdy nie powinienem był pozwolić Becky usiąść za kierownicą samochodu mojej siostry. To wszystko moja wina, a nie twoja czy Becky. Teraz ja chciałbym ci coś powiedzieć...

- Lindsey! - Shawn raptownie przerwał nam rozmowę. - Obudź się! Wjeżdżasz!

Uświadomiłam sobie nagle, że niewiele brakowało, bym spóźniła się na scenę z siedmioma krasnołudkami. Już od tej chwili aż do końca przedstawienia nie schodziłam z lodu. Nie miałam okazji do rozmowy z Paulem przed naszą wspólną sceną.

Kręciłam piruety z krasnołudkami i zwierzętami leśnymi. Cieszyłam się, że tak dokładnie nauczyłam się swojej roli. Wykonywałam ruchy, ale myślałam wyłącznie o Paulu. Co naprawdę do mnie czuł? Może Becky i Shawn mylili się i w ogóle go nie obchodziłam?

Pojawiła się okrutna królowa przebrana za biedną staruszkę, a krasnołudki odmaszerowały do kopalni. Gdy jeździłyśmy razem i ofiarowała mi lśniące czerwone jabłko, myślałam: Dzięki Bogu, że Paul nie ma do mnie pretensji o wypadek. Nie kocha Becky. Nie oznacza to jednak, że kocha mnie. Co chciał mi powiedzieć przed chwilą? Czy dowiem się tego kiedyś?

W końcu przyjęłam jabłko i je ugryzłam. Chwyciłam się w dramatycznym geście za szyję i z wdziękiem upadłam u stóp czarownicy. Krasnołudki wróciły i krążyły wokół mnie ze smutkiem, płacząc z żalu za ukochaną Śnieżką. Scenę zakończono całkowitym wygaszeniem

świateł. Kiedy wstawiono na lód złotą trumnę, położyłam się na niej.

Zapalono światła. Czekałam nieruchomo, ledwie oddychając. Za chwilę będzie finałowa scena, kiedy księżę budzi Królową Śnieżkę pocałunkiem. Czy Paul znowu tylko pochyli głowę, jak to było na wszystkich próbach? Na wszystkich oprócz jednej?

Usłyszałam muzykę towarzyszącą księciu i świst łyżew sunących po lodzie. Rozległy się entuzjastyczne oklaski, gdy na taflę wjechał Paul. Nie mogłam obejrzeć jego smutnego solo, ponieważ musiałam trzymać oczy zamknięte, ale tyle razy widziałam je na próbach, że bez trudu wyobraziłam sobie jego pełne wdzięku ruchy.

Usłyszałam, że zbliża się coraz bardziej. Serce biło mi jak oszalałe, gdy zatrzymał się przy trumnie i ujął moją rękę. Otworzyłam trochę jedno oko. Zobaczyłam, że się nade mną pochyla. Jego twarz znalazła się tak blisko, że poczułam ciepły oddech na policzku. Było jak na filmie, albo we śnie.

Nagle jego ciepłe, delikatne wargi przycisnęły się do moich ust i wiedziałam, że to nie sen. Paul mnie całował naprawdę i nie tylko zgodnie ze scenariuszem. Kiedy skończył, otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Znałam już odpowiedź na wszystkie pytania.

Uśmiechając się, pomógł mi wstać i zaczęliśmy tańczyć walca wokół tafl. Wydawało mi się, że nasze ciała się jednoczą, gdy zataczaliśmy koła, a gdy bez wysiłku uniósł mnie w ramionach, czułam się jak ptak szybujący po niebie rozświetlonym słońcem.

Muzyka wzbiła się w *crescendo*. Kiedy przestaliśmy tańczyć, widownia przez chwilę siedziała w milczeniu. Nagle wszyscy zerwali się z miejsc, zaczęli klaskać, gwizdać i krzyczeć.

Trzymaliśmy się za ręce. Ukłoniliśmy się najpierw publiczności, a potem sobie. Uśmiechaliśmy się do siebie.

- Udało ci się, Lindsey! - zawołał do mnie Paul, przekrzykując oklaski. Nim reszta zespołu zjawiała się do ukłonów, powiedział coś jeszcze, ale nie usłyszałam.

- Co? - odkrzyknęłam.

- Powiedziałem, że cię kocham! - krzyknął Paul. Potem na oczach wszystkich przyciągnął mnie i jeszcze raz pocałował. Nie wspomiano o tym pocałunku w scenariuszu i dlatego był taki słodki!